Rok V. Nr. 12. Grudzień 1899.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny.

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling.
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c
„ królest. polskiem i ces. rosyjsk.	8 rubli,	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80. gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
Lwów ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria)

Rok V. Grudzień 1899 r. Nr. 12.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

PRZECIWDZIAŁANIE I AGITACYA.

Pismo rządowe dla ludu polskiego wychodzić zacznie w Warszawie od Nowego Roku »przy kancelaryi generał-gubernatora«. *Warszawskij Dniewnik* ogłosił już tytuł nowego organu urzędowego — *Oświata* — i program, który podaliśmy kilka miesięcy temu. Trzykrotna zmiana tytułu świadczy, że rząd rosyjski chce zamaskować wobec ludu właściwy charakter pisma i że liczy się poważnie z agitacyą w społeczeństwie polskiem przeciw tej propagandzie carosławia i rosyjskości, przeciw tej zasadzce na duszę ludu polskiego.

Nowe pismo — pierwsze pismo polskie w państwie rosyjskiem — wychodzić będzie bez cenzury prewencyjnej. Dla organu urzędowego, jawnie »przy kancelaryi generał-gubernatora« wydawanego, jest ona niepotrzebną. Artykuły religijno-moralne będą poddawane cenzurze duchownej katolickiej. Rząd pragnął pozyskać do redakcyi księdza i wywierał nacisk na arcybiskupa Popiela. Była obawa, że władza duchowna ustąpi naleganiom władzy świeckiej, wiemy z pewnego źródła, że jednemu z księży warszawskich proponowano z konsystorza współpracownictwo w nowem piśmie. Wobec wszakże jednomyślnego nastroju opinii publicznej w tej sprawie, nie wyłączając nawet ugodowców z przekonania, w których nie zamarło jeszcze uczucie polskie, wobec obawy kół klerykalnych, że ustępstwo władzy duchownej zaszkodzi interesom kościoła, arcybiskup Popiel oparł się naciskowi i dotychczas księdza nie mianował. Nie mógł jednak odmówić pismu rządowemu cenzury duchownej. Ta cenzura, mówiąc nawiasem, dotyczyć będzie tylko artykułów religijno-moralnych, w innych natomiast np. w artykułach historycznych lub w życiorysach »zasłużonych działaczy państwowych« odbywać się może mniej więcej jawna propaganda prawosławia.

Zaznaczyliśmy jednomyślność opinii publicznej w sprawie pisma rządowego dla ludu. Nawet ugodowcy co uczciwsi przeciwdziałać chcą

tej propagandzie. Nie możemy ujawniać wielu faktów i podawać szczegółów, wspomnieć jednak należy ogólnikowo, że bardzo poważni przedstawiciele stronnictwa ugodowego protestowali przeciw delegowaniu księdza do redakcyi *Oświaty*, i to tak ostro, że doszło do nieporozumienia osobistego między nimi a arcybiskupem Popielem. Ludzie, posądzeni o współpracownictwo w nowem piśmie, z oburzeniem zaprzeczają temu, niektórzy nawet, jak np. p. W. Noskowski, ogłaszają dosadne zaprzeczenia w pismach galicyjskich.

Opinia publiczna klaruje się i wyrabia, opadają męty bałamuctwa ugodowego, w prawdziwem świetle ukazują się naiwne kombinacye pogodzenia patryotyzmu polskiego z istniejącymi warunkami, pierzchają ułudne rojenia o możliwości pracy obywatelskiej w instytucyach niby to społecznych, przez rząd w ostatnich czasach utworzonych. Byli np. ludzie uczciwi i dobrzy Polacy, bynajmniej nie ugodowcy, którzy dowodzili, że należy wstępować do kuratoryów trzeźwości, popierać czytelnie ludowe i t. d. Ci teraz przejrzą, chyba już przejrzeli, do czego takie kompromisy prowadzą. *Oświata* generał-gubernatorska oznajmia, że będzie organem kuratoryów trzeźwości, rzecz jasna, że będzie również organem czytelni ludowych, co znaczy, że obie te instytucye będą miały obowiązek prenumerowania i rozpowszechniania pisma rządowego.

Nie ma dwóch zdań o tem, że należy najenergiczniej przeciwdziałać propagandzie rządowej wśród ludu. Społeczeństwo polskie bez względu na różnice przekonań, zgadza się niewątpliwie na to, co pisze warszawska *Pochodnia*:

»Nie przeceniamy tego nowego oręża, jakiego rząd w walce z nami użyć zamierza, wierzymy, że lud polski żywiołowo, wskutek swych zdrowych instynktów, tak samo jak nie uległ dotychczas wpływom rządowym, tak i nadal będzie odporny na wpływy moskiewszczyzny; wierzymy, że ziarna oświaty i miłości ojczyzny, na niwie ludowej posiane, marnie nie przepadną. Wierzymy też i w to, że nikt z uczciwych i rozumnych nie przyłoży ręki do tego haniebnego dzieła, czy to współpracownictwem w redagowauiu pisma, czy też rozszerzaniem takowego, lub zachwalaniem go ludowi. Nie możemy jednak taić, że wydawanie owej *Jutrzenki* [1]) uważamy za oręż bardzo groźny i niebezpieczny, mogący wstrzymać rozwój myśli politycznej wśród naszego życia narodowego. Rząd rozporządza potężnymi środkami, przy pomocy których może pismo między ludem rozszerzać; służyć mu do tego będą władze administracyjne, począwszy od gubernatorów, a skończywszy na strażnikach ziemskich; gminy, szkoły wiejskie i miejskie, a wreszcie

---

[1]) Pierwotna nazwa pisma rządowego, zmieniona następnie na *Promień*, wreszcie na *Oświatę*.

wszyscy urzędnicy Moskale jako »diejatiele« z amatorstwa. Skrępowane warunkami cenzury pisma nasze nie będą mogły ujawnić kierunku i zamiarów *Jutrzenki*, a nizka cena prenumeracyjna przy porządnym wyglądzie i obfitym programie może zachęcić nieświadomych do prenumeraty. Przytem w pierwszych numerach kierunek i właściwy cel pisma będą zapewne zręcznie utajone, aby nasi łatwowierni mogli uwierzyć w nowe »dobrodziejstwo« i wznieść okrzyk głupiego zachwytu. Wobec tego wszystkiego powtarzamy, że *Jutrzenkę* uważamy na oręż bardzo złośliwy i niebezpieczny i że ci wszyscy, którzy prawdziwie kochają lud i jego przyszłość, powinni wszystkie siły wytężyć, aby jad moskiewszczyzny ze szpalt *Jutrzenki* nie wsysał się w jego mózgi i serca. Należy jaknajspieszniej lud przed grożącem mu niebezpieczeństwem ostrzegać, z drapieżnych szpon oświaty rządowej wydzierać. Jak lekarze przed nadchodzącą zarazą nawołują społeczeństwo do pielęgnowania zdrowia i wystrzegania się wszystkiego, co może na niebezpieczeństwo narazić, tak my dziś poczuwamy się do obowiązku wołać do was, rodacy: baczność! Należy nietylko przeciw działać słowem i czynnem moskiewskim na lud zamachom, ale trzeba bezlitośnie i bezwzględnie piętnować wszystkich tych, którzy by robocie rządu poklask i pomoc dawali«.

Przeciwdziałanie realne już się zaczęło z inicyatywy naszego stronnictwa, ale przy współudziale czynnym całego społeczeństwa, wszystkich ludzi dobrej woli. Nie możemy tu wymieniać środków i sposobów już użytych, ani tymbardziej tych, których zamierzamy użyć. To dopiero początek akcyi, która wymaga znacznych środków i znacznego wytężenia sił.

Nie trzeba jednak łudzić się nadzieją, że *Oświata* przy odpowiedniem przeciwdziałaniu nie będzie miała czytelników. Znajdzie dosyć prenumeratorów przymusowych i dobrowolnych. Rozsyłać ją będą do urzędów gminnych, do szkół, do kuratoryów trzeźwości i czytelni ludowych. Naskuteczniej zgubnym wpływom organu rządowego można przeciwdziałać tam, gdzie lud jest już pod względem narodowym uświadomiony, t. j. tam, gdzie działanie propagandy rządowej jest najmniej niebezpiecznem, gdzie ona nic nie wskóra, przeciwnie, wywołała tylko oburzenie i odpór, przyczyni się pośrednio do wzrostu samowiedzy politycznej. Ale są całe okolice, całe powiaty, do których propaganda świadomości narodowej nie dotarła i są to nieraz te właśnie części kraju, gdzie żywiołowy patryotyzm ludu jest bodaj najsilniejszym. Tam propaganda rządowa wyrządzić może duże szkody.

Praca nad uświadomieniem politycznem i narodowem ludu niedawno się zaczęła, a dopiero w ostatnich kilku latach żwawiej poszła. Dodatnie

jej rezultaty zaniepokoiły rząd rosyjski, zachwiały jego wiarę w skuteczność dotychczasowej polityki, stosowanej względem ludu. Wyznaje to otwarcie w słynnym swym »Memoryale« Imeretyński i zaleca nowe środki, nową taktykę, z którą teraz walczyć musimy. Rzecz jasna, że uświadomienie polityczne ludu w zaborze rosyjskim nie mogło być w krótkim okresie czasu dokonanem, zwłaszcza że większość inteligencyi dzis zaledwie rozumieć zaczyna doniosłość pracy w tym kierunku. Nie dla rekryminacyi, ale dla wyjaśnienia sprawy zaznaczyć należy, że ci sami ludzie, którzy dziś w uświadomieniu mas ludowych widzą przyszłość jedyną sprawy narodowej, kilkanaście lat temu, gdy jawnie ogłosiliśmy hasło obrony interesów ludu, poczytywali je wówczas niemal za zdradę tej sprawy, a program bezpośredniego zbliżenia się do ludu nazywano naśladowaniem »narodnictwa« rosyjskiego, niemal odstępstwem od ideałów polskich. Demokratyzacye ideowa inteligencyi prędko jednak nastąpiła pod wpływem różnorodnych czynników, których wyliczanie byłoby tu zbytecznem. Wystarczy stwierdzenie faktu, tymbardziej, że nie dał prawie żadnych rezultatów realnych. Zmiana przekonań w sprawie uświadamiania politycznego ludu nie rozbudziła w większości tej inteligencyi energii czynnej do odpowiedniego działania. Ta większość rozprawiała bardzo pięknie o pracy nad ludem, cieszyła się jej postępami, ale pozostawiała ją »panienkom ze dworu«, ożywionym dobremi chęciami, i studentom, wyjeżdżającym na wakacye. Praca nielegalna nad oświatą ludu, która poprzedzić musiała pracę nad jego uświadomieniem politycznem, przez długi czas była wyłącznem dziełem szczupłego grona ludzi starszych i kół młodzieży i nie doznawała w należytej mierze ani moralnego, ani materyalnego poparcia.

Ta praca niewidoczna, powolna, ofiarna, stała się jednem z głównych, bodaj nawet najgłówniejszem zadaniem naszego stronnictwa demokratyczno-narodowego. Ono dopiero pogłębiło ją, na właściwe skierowało tory, zorganizowało i nadało jej charakter określony. Nasi przeciwnicy polityczni z przekąsem i lekceważeniem odzywali się nieraz o tej pracy, a wtórowali im tak pospolici u nas urodzeni krytycy, którzy ładnie i ostro mówią, ale nic sami nie robią, bo każda praca realna jest dla nich za mało ideową, za mało radykalną.

Zorganizowanie pracy nad uświadomieniem ludu i nadanie jej charakteru politycznego przedstawiało wiele trudności. Trzeba było stopniowo je pokonywać i zarazem przełamywać rozmaite zakorzenione uprzedzenia. Nie łatwo w naszych warunkach odziaływać na lud bezpośrednio, należało więc wyzyskiwać również wpływy pośrednie, przedewszystkiem wciągnąć do pracy tych, którzy z ludem mając styczność ciągłą, wywierają lub mogą wywierać wpływ na niego. Trzeba się

było zwrócić do księży, do nauczycieli wiejskich, nawet do osławionych pisarzy gminnych, a zarazem wyszukiwać wśród ludu jednostki odpowiednie do oddziaływania na otoczenie najbliższe, utrzymywać z niemi stosunki, dostarczać im potajemnie pism i książek, wiązać tę robotę w jedną całość spójną. Nie powiadamy, żeśmy tego dokonali; to, cośmy zrobili, jest dopiero cząstką tego, co zrobić oddawna należało. Ale wytknęliśmy plan roboty i zaczęliśmy ją na wielu punktach, znaleźliśmy do niej ludzi i dziś już zbieramy jej plony obfitsze, niż się można było spodziewać.

Demokratyzm naszej inteligencyi w zaborze rosyjskim nie zmył z siebie pierworodnege grzechu mieszczańskiego liberalizmu i nieświadomej wyłączności szlacheckiej. Taki demokrata i postępowiec warszawski oburzał się niedawno jeszcze, a i dziś się żżyma na samą myśl powołania lepszej części duchowieństwa do pracy nad uświadomieniem ludu. Dla niego każdy ksiądz jest ciemnym i fanatycznym klechą, każdy nauczyciel sługusem moskiewskim, każdy pisarz gminny — Zołzikiewiczem. W swoim własnym obozie walczyć musieliśmy z tego rodzaju uprzedzeniami, z nieufnością, często nawet z podejrzeniami.

Dziś zasilamy już szeregi nasze werbunkiem z ludu i z tych grup społecznych, które z nim styczność mają bezpośrednią, dziś wiemy już, że praca nasza nie może być przerwaną, że będzie się rozszerzać i stawać coraz płodniejszą. Nietylko my oceniamy jej rezultaty, jej doniosłość dla sprawy narodowej.

Musieliśmy to wszystko przypomnieć i wyjaśnić, bo gdy obecnie społeczeństwo rozumieć zaczyna ważność pracy nad uświadomieniem politycznem ludu, trzeba żeby zarazem wiedziało, jaką ta praca być powinna, jak i komu prowadzić ją należy wogóle, a zwłaszcza w tym wypadku, który opinię publiczną żywo poruszył.

W sprawie rządowej *Oświaty*, jak już dawniej w podobnych sprawach, zwracali się do nas przedstawiciele różnych grup inteligencyi z na wpół żądaniem, na wpół prośbą: wystąpcie energicznie, zorganizujcie przeciwdziałanie propagandzie rządowej wśród ludu, my was chętnie poprzemy, ale sami nic zrobić nie możemy. Taki patryotyzm wygodny bardzo jest pospolitym wśród inteligencyi zaboru rosyjskiego. On to jest źródłem wszelkiego rodzaju krytyk i pretensyi, utyskiwań i oskarżeń. Ogół inteligencyi tak sobie przedstawia robotę polityczną, że istnieje jakaś grupa lub jakieś stronnnictwo, które powinno wykonywać nietylko wszelkie specyalne czynności, ale myśleć i działać za społeczeństwo, a nawet spełniać za nie wszelkie najprostsze obowiązki obywatelskie. Zarówno jak w pracy nad uświadomieniem ludu, tak samo w przeciwdziałaniu zamachom na nią, wszyscy, którzy doniosłość tej pracy

rozumieją i potrzebę energicznego odparcia tych zamachów uznają — muszą brać udział czynny.

My bez mandatów od społeczeństwa, których nie potrzebujemy, robimy i zrobimy jako stronnictwo, co do nas należy, co będziemy mogli, co nam obowiązek obywatelski nakazuje, chociażbyśmy żadnego poparcia od innych grup nie mieli. Ale biorąc na siebie cały niemal ciężar roboty, poprowadzimy ją tak, jak sami uważamy za stosowne.

Nie boimy się o duszę ludu polskiego. Propaganda rządowa, chociażby coraz nowe środki działania wymyślała, nie znieprawi już dziś ludu politycznie, nie pociągnie go na stronę rządu, nie powstrzyma rozwoju jego świadomości narodowej. Ale wyrządzić może znaczne szkody, którym należy zawczasu zapobiegać, nie szczędząc sił i środków odpowiednich, aby je sprowadzić do możliwie najmniejszych rozmiarów. Niepodobna ich jednak w zupełności uniknąć i to trzeba powiedzieć sobie z góry.

Niemożemy powstrzymać przymusowego rozpowszechnienia *Oświaty*, nie możemy nawet dziś jeszcze tak zorganizować przeciwdziałania. żeby przynajmniej nie miała wcale dobrowolnych prenumeratorów. Postawienie sobie takiego bezpośredniego celu naraziło by nas nieodwotalnie na rozczarowanie. Trzeba do tego celu dążyć, ale trzeba też wiedzieć, że nie osiągniemy go doraźnie. To, co mówimy, nie jest studzeniem gorliwości, ale zabezpieczeniem się od przewidywanego, a zawsze szkodliwego zniechęcenia.

Nie wyrzekamy się przeciwdziałania bezpośredniego propagandzie rządowej, nie zaniedbamy zastosowania wszelkich środków, na jakie siły nasze starczą. Sądzimy wszakże, że nie należy również zaniedbywać przeciwdziałania pośredniego, ale, przeciwnie, położyć nawet na nie główny nacisk, skorzystać ze sposobności, ażeby rozwinąć szeroką agitacyę polityczną wśród ludu i popchnąć naprzód sprawę jego uświadomienia narodowego.

Już odezwy, ostrzegające lud, któreśmy w znacznej liczbie po kraju rozrzucili, są początkiem tej agitacyi. Wszystkie inne, proponowane lub wprowadzone już w wykonanie środki przeciwdziałania pismu rządowemu, będą zarazem środkami agitacyi politycznej, środkami uświadomiania narodowego ludu. To wynika z ich charakteru, ale trzeba, żebyśmy sami sobie dobrze cel główny naszej roboty w tej sprawie uświadomili. Wyjaśnienie ludowi dążności polityki rządu rosyjskiego, demaskowanie jej ukrytych celów, tłómaczenie zasad naszej polityki narodowej, zalecanie praktycznych środków i sposobów walki, budzenie i krzepienie uczuć patryotycznych, organizowanie sił uświadomionych — oto obok wielce innych główne zadania naszej agitacyi, którą pro-

wadzić będziemy nietylko za pomocą pism, broszur i odezw, ale i za pomocą bezpośredniego oddziaływania na lud, co kilka lat temu jeszcze było bardzo trudnem, prawie niemożliwem,

Oglądając się za siebie, w niedawną przeszłość, widzimy, jak daleko już posunęliśmy się naprzód od stanowiska, z któregośmy wyszli. Tym raźniej, z większą otuchą i wiarą pójdziemy dalej.

Obrona posterunków zagrożonych to tylko część naszego zadania. Nie przesadzajmy niebezpieczeństwa. Dusza ludu polskiego nie tak znów tania i podatna, żeby rząd rosyjski mógł ją kupić i urobić swojemi zabawami, kuratoryami trzeźwości, pisemkami. Zresztą najlepszem przeciwdziałaniem grożącemu nam niebezpieczeństwu jest zaszachowanie przeciwnika agitacyą z naszej strony. Jej rezultaty stokrotnie wynagrodzą wyrządzone nam szkody. Nie wolno nam marnować sposobności, która się nadarza i nie zmarnujemy jej niewątpliwie.

Ta jednak robota agitacyjna powinna być powszechną, nie można jej pozostawiać na odpowiedzialności jakiejś specyalnej organizacyi, trzeba powołać do niej i zaprządz wszystkich ludzi dobrej woli, świadomych obowiązków obywatelskich, które na nich ciążą. Tu nie wystarcza pomoc materyalna i platoniczne współczucie moralne, praca, o jakiej mówimy, wymaga od każdego, kto jej doniosłość pojmuje, mniej lub więcej czynnego, osobistego w niej udziału. Praca nad uświadomieniem narodowem ludu stać się powinna obowiązkiem, od którego nikomu uchylać się nie wolno, kto czuje się Polakiem i w przyszłość Polski nie wierzy.

Nie wątpimy, że w tej pracy staną nam do pomocy na ochotnika ludzie dotąd bezczynni i nawet obojętni, tymbardziej zaś ci, którzy, chodząc luzem, »czynili w swoich kółkach, co każe duch Boży«. Nasza anemiczna inteligencya potrzebuje silnych bodźców, które by jej wrażliwość pobudzały. Powstanie pisma rządowego dla ludu jest właśnie jednym z takich środków, podniecających jej energię żywotną. Nie można dopuścić, żeby ta energia wyszafowała się wyłącznie na akcyę odporną, z konieczności negacyjną, która łatwo może się okazać pozornie bezskuteczną, której rezultaty nie są zwykle widoczne. Trzeba raczej tę wrażliwość podniecong i tę energię zużytkować w pracy pozytywnej, realnej, dającej możność brania w niej żywego, osobistego udziału.

Przeciwdziałać propagandzie rządowej wśród ludu musimy i będziemy wszelkimi dostępnymi nam i właściwymi środkami. Ale na tem nie poprzestaniemy. Będziemy prowadzić nadal i rozwijać coraz energiczniej *naszą* propagandę wśród ludu, propagandę naszej myśli politycznej, naszych uczuć narodowych. Będziemy nietylko agitować ale i orga-

nizować lud do walki z rządem, świadomej i systematycznej, a gdy po roku zestawimy bilans naszej akcyi i rządowej, zobaczymy wówczas, po której stronie okażą się plusy. Że po naszej — o tem my na chwilę nie wątpimy, ale za rok sam książę Imeretyński i rząd petersburski nie będą mieli pod tym względem żadnej wątpliwości.

W SPRAWIE POLITYKI POLSKIEJ W ZABORZE PRUSKIM.

Kilka lat temu zamieściliśmy w *Przeglądzie wszechpolskim* artykuł p. B. O. wykazujący, że polityka polska w zaborze pruskim, bez względu na jej charakter, liczyć się powinna inaczej niż dotychczas z faktem przenależności państwowej ziem polskich do cesarstwa niemieckiego i szukać punktu oparcia dla programu swej działalności parlamentarnej w antagonizmie między dążeniami i interesami Niemiec a dążeniami i interesami Prus. Autor artykułu, który wywołał w swoim czasie pewne zainteresowanie w prasie miejscowej, nie wyszedł po za zakres założeń ogólnych. W liście jednego z naszych stałych czytelników, który niżej przytaczamy, znajdujemy tę samą myśl zasadniczą, co w artykule p. B. O. ale zarazem i wniosek praktyczny. Ten wniosek sam zresztą autor listu zaopatrzył znakiem zapytania i uważa jedynie za przedmiot do dyskusyi, określając bardzo trafnie jej zadanie jako wynalezienie »w granicach i warunkach ustroju państwowego Niemiec takiego celu politycznego, któryby płodnie spożytkował całą energię uświadomienia narodowego«. Otóż takiego celu, a raczej takich celów, jakie mają wszystkie stronnictwa w zaborze rosyjskim, działające na gruncie narodowym, polityka polska w zaborze pruskim nie ma obecnie, chociaż dawniej go miała. Dodać trzeba, że chodzi tu o cel pośredni dla tych ludzi i stronnictw, których celem stałym, ale wieńczącym dopiero całość pracy narodowej, jest odzyskanie niezależności politycznej.

Zamieszczając list autora, nie życzącego sobie wymienienia jego nazwiska, zaznaczamy z góry, że podzielamy wprawdzie myśl zasadniczą, ale nie godzimy się na wniosek praktyczny, co w komentarzu szczegółowo wyjaśniamy:

»Jeśli w Królestwie na Ślązku w Prusiech, zaczynać musimy od uświadomienia mas ludowych i na tem ograniczyć nasz cel na dzisiaj, to w Księztwie Poznańskiem uświadomienie, już zdaje się dokonane, może służyć za podstawę piętre wyższego; już jest siłą, mogącą mierzyć ku celowi dalszemu.

»Jakiż ma być ten cel?

»W Księztwie dotychczas nikt go nie postawił. Energie świadomości narodowej rozbijają się tam w zaściankowych walkach o wpływy stronnicze i wyborcze. Dajmy, że stronictwo ludowe zostanie rozstrzygającem... A potem? Jak i przedtem, wszystko się sprowadzi do bezsilnych i jałowych skarg w parlamencie.

»Trzeba więc znaleźć cel, któryby dla Księztwa przedstawiał się jako punkt strategiczny, leżący istotnie na naszej politycznej drodze, a którego zdobycie byłoby istotnie krokiem naprzód i podstawą do następnego kroku.

»W tej myśli rzućmy okiem na położenie Księztwa.

»Tam, w walce z wrogiem wszechpotężnym, bezwzględnym, drwiącym z praw, jesteśmy słabsi liczebnie, materyalnie, społecznie i ekonomicznie.

»Prusy odbierają nam różne kategorye praw dlatego właśnie, żeśmy słabsi, dlatego żeby nas unicestwić. Dopominanie się więc o te prawa, to bezsilna skarga dzieci.

»Straszenie Rosyą jest niedorzecznością słusznie wytkniętą przez *Przegląd Wszechpolski*. Księztwo Poznańskie jest tak małym ułamkiem w stosunku potęgi Niemiec do potęgi Rosyi, że dodane lub ujęte, stosunku tego dostrzegalnie zmienić nie może. Straszenie Rosyą zwraca przeciw nam całe Niemcy, a Rosyi ku nam nie skłania; ściągamy na się podejrzenie, którego ujemnej strony żadna dodatnia strona nie wynagradza.

»Prawowitość względem państwa, mającego na celu nasze wynarodowienie, logicznie pociąga za sobą uległość względem państwowych zamiarów, czyli wyrzeczenie się dobrowolne narodowości.

»A skoro się wyrzec narodowości nie chcemy, zostaje walka słabego z potężnym, *walka w granicach i warunkach ustroju państwowego Niemiec*.

»I właśnie w granicach i warunkach ustroju państwowego Niemiec należy szukać politycznego celu, któryby płodnie spożytkował całą energię uświadomienia narodowego w Księztwie.

»Cel taki powinien mieć potrójną cechę: 1. Określoną przedmiotowość. 2. Wzmocnienie i urządzenie naszych sił. 3. Osłabienie Prus.

»Czy w stosunkach wewnętrzno-niemieckich da się taki cel odkryć?

»O ile wolno sądzić, przewództwo pruskie jest przez Niemców znoszone bez zapału. Wszelkie próby ujednostajnienia państwowego spotykają się z niechęcią jednostek zazdrosnych o swą odrębność i przybierać mogą wygląd prusyfikacyi Niemiec. Przedstawicielstwo nasze mogłoby wyzyskać to usposobienie, zająć stanowisko antypruskie, po-

pierać wszelkie objawy partykularyzmu, zawsze i wszędzie wykazywać i podkreślać zachłanne Prus dążenia. Między Niemcami a Prusami Księztwo już nie jest ułamkiem niedostrzegalnym, już jest wartością, mogącą w pewnych wypadkach przeważyć szalę na tę lub ową stronę. Ale ta działalność nie powinna być sztuką dla sztuki, powinna mierzyć do czegoś określonego. Zastanowić się więc wypada, jaki cel między Niemcami a Prusami może być postawiony dla Poznańskego? *Dążność do stanowiska »Reichslandu«, do zmienienia przynależności pruskiej na przynależność niemiecką,* mogłaby przedstawiać cel o potrójnym postulacie, jako szczebel pośredni ku dalszym widokom. Dziś, jako hasło, osłaniające to, co nasza dążność odśrodkowa może zawierać drażniącego dla Niemców; jutro jako stanowisko w możliwych starciach partykularyzmu z Prusami, cel ten ukazuje korzyści taktyczne, których rozwijać nie będę; chodzi tu bowiem o coś ważniejszego o samo jądro rzeczy; *czy sama myśl jest praktyczną?*«

Tyle autor listu. Myśl przewodnia jego programu politycznego — jeżeli w danym wypadku można użyć tego wyrażenia — przedstawia pewną analogię z myślą przewodnią tej dawnej polityki Koła polskiego w sejmie pruskim, która opierała się na traktatach i przyrzeczeniach królów pruskich i domagała się odrębności autonomicznej W. Ks. Poznańskiego, a poniekąd i Prus Zachodnich. Wprawdzie autor listu jest realistą politycznym i opiera rozumowania swe na fakcie przynależności państwowej ziem polskich do Niemiec, polityka zaś praw historycznych przeciw tej przynależności protestuje, twierdzi bowiem, że ziemie polskie oddane zostały na kongresie wiedeńskim jako odrębna, autonomiczna całość królowi pruskiemu — ale ta różnica nie jest istotną. Oba programy polityczne, chociaż mają zupełnie inne podstawy, dążą do unormowania stosunku prawnopaństwowego W. Ks. Poznańskiego do korony pruskiej lub do cesarstwa niemieckiego w duchu odrębności autonomicznej.

I oba mają tą wspólną słabą stronę, że redukują sprawą polską do sprawy stosunku W. Ks. Poznańskiego — nie zaś całości ziem polskich zaboru pruskiego — do Prus lub Niemiec. Tymczasem W. Ks. Poznańskie nie jest dziś nawet głównem ogniskiem sprawy polskiej w zaborze pruskim. Ruch narodowy, jak nieraz wykazaliśmy, rozwija się na całej linii od Pucka do Mysłowic i największą siłę i żywotność ujawnia właśnie na skrzydłach — na Górnym Śląsku i w Prusiech Zachodnich, wreszcie budzi się w Prusiech Wschodnich, wśród Mazurów. W Poznańskiem mieszka mniej niż $\frac{1}{3}$ ludności polskiej w zaborze pruskim, a nasza siła narodowa utrzymuje się tam *in statu quo*, podówczas gdy na Śląsku i w Prusiech Zachodnich widocznie rośnie, rozszerza się, zdobywa nowe posterunki. Na Śląsku 30 lat temu nie było

prawie wcale ludzi, mających świadomość narodową polską, od tego czasu zdobyliśmy, a raczej odzyskali tę dzielnicę, w której dziś mamy około miliona Polaków odrodzonych. W Prusiech Zachodnich ludność polska stanowiła w r. 1861 około 35% ogółu mieszkańców, dziś stanowi blizko 50%, a już, co najmniej, 45%; To zwiększenie żywiołu polskiego zawdzięczamy nie przyrostowi naturalnemu, który w krótkim okresie czasu nie mógł by dać takich rezultatów, nie napływowi z innych dzielnic, ale postępowi świadomości narodowej.

Decentralizacya sprawy polskiej w zaborze pruskim, ogniskującej się dawniej w Poznańskiem i zmiana zasadnicza jej charakteru sprawiły, że polityka obrony praw narodowych na podstawie traktatów i przyrzeczeń królewskich straciła racyę bytu. Nie dla tego ta polityka upadła, że traktaty i przyrzeczenia stały się fikcyą, nie mającą żadnego znaczenia, ale dla tego, że odzyskanie nawet odrębności autonomicznej W, Ks. Poznańskiego, takiej, jaka przez czas jakiś po kongresie wiedeńskim istniała, nie byłoby dziś rozwiązaniem bodaj tymczasowem sprawy polskiej w państwie pruskiem, chociaż mogłoby być dla rozwoju jej wypadkiem pomyślnym. Dopóki sprawa polska ogniskowała się niemal wyłącznie w Księztwie, rząd pruski zachowywał w pewnych granicach odrębność autonomiczną i narodową tej prowincyi, jakkolwiek ze względu na jej położenie terytoryalne systematycznie prowadził politykę germanizacyjną. Obecnie wszelkie ustępstwa w duchu autonomicznym uważa w Poznańskiem za zbyteczne, bo rozumie, że nie zażegnałyby one groźnych dla państwa pruskiego następstwo wzrostu siły narodowej polskiej, a nie czuje konieczność wyodrębnienia wszystkich dzielnic polskich, przeciwnie, uważa wszelką myśl o tem za zamach na całość i jedność Niemiec. I nietylko rząd pruski, ale i opinia publiczna niemiecka wszelkie dążenia w tym kierunku zwalcza. O dobrowolnej zgodzie na taką kombinacyę policzną mowy być nie może, a nawet po przegranej wojnie nikt nie miałby interesu zmuszać do niej.

Można przypuszczać, że w pewnych warunkach rząd rosyjski zgodził by się na przyznanie Królestwu autonomii politycznej, a nawet na odstąpienie tego kraju. Wiadomo, ża politycy i dyplomaci rosyjscy kilkakrotnie poważnie się nad taką ewentualnością zastanawiali i od energii i stanowczości naszej polityki narodowej zależy możliwość wznowienia podobnych planów. W Królestwie mieszka więcej niż 3/4 ludności polskiej, podwładnej Rosyi, uregulowanie więc jej stosunku prawno-politycznego do państwa byłoby w znacznej mierze rozwiązaniem sprawy polskiej, tymbardziej, że reszta tej ludności stanowi w kraju zabranym stosunkowo niewielki odsetek ogółu mieszkańców. Odstąpienie zaś Królestwa, zwłaszcza za odpowiednie wynagrodzenie, byłoby po

prostu uregulowaniem i wyprostowauiem granicy państwa, a zarazem pozbyciem się niebezpiecznego dla całości i potęgi Rosyi żywiołu. W istniejących warunkach dojście do skutku którejkolwiek z tych kombinacyi jest nieprawpopodobnem, teoretycznie jednak dosyć łatwo przedstawić sobie taki zbieg warunków, w których byłyby możliwemi. Natomiast Poznańskie wrzyna się głęboko w środek monarchii pruskiej, odnajbardziej za zachód wysuniętej granicy tej prowincyi tylko kilkanaście mil do Berlina. Polityka pruska i, jak dziś, polityka niemiecka uważają opanowanie zupełne tej prowincyi za warunek *sine qua non* potęgi i bezpieczeństwa państwa. Jakiż więc powód skłonić by mógł Niemcy do wzmocnienia tam żywiołu polskiego, tymbardziej, że przyznanie mu odrębności autonomicznej nie rozwiązywałoby kwestyi polskiej w państwie, przeciwnie, wzmacniało by niewątpliwie ruch narodowy w innych prowincyach?

W piśmie naszem wykazywaliśmy niejednokrotnie zasadnicze przeciwieństwo pomiędzy dążeniami i interesami narodowymi społeczeństwa polskiego a dążeniami i interesami państwowymi Prus i Niemiec. Nie można sobie wyobrazić kompromisu, któryby mógł to przeciwieństwo nietylko stale ale nawet czasowo załagodzić.

Utrzymanie ziem polskich pod swoją władzą i zasymilowanie ich zupełne jest dla Niemiec kwestyą bezpieczeństwa i potęgi państwa. Oderwanie tych ziem od Niemiec jest kwestyą bytu przyszłego państwa polskiego a nawet dzisiaj powinno być postulatem wyraźnym naszej polityki narodowej. Nas nikt chyba o jakiejś rusofilstwo nie posądzi, a jednak wyznajemy otwarcie, że gdyby to było możliwem i od nas w jakiejkolwiek mierze zależnem, zgodziliśmy sią na przyłączenie ich do państwa rosyjskiego.

Ma się rozumieć, nie znaczy to wcale, że ciążenie ku Rosyi jest w polityce polskiej w zaborze pruskim właściwem, że powinna ona dążyć w tym kierunku. Rosya nie wykazuje bynajmniej zamiaru zdobywania ziem polskich, podległych Prusom, nie miała nigdy i nie ma dziś planów zaborczych w tym kierunku.

O oderwaniu ziem polskich od Prus obecnie myśleć nie możemy, byłoby to fantazyą na temat przyszłości. Ale nie powinniśmy myśleć rownież o możliwości takiego uregulowania stosunku ludności polskiej do państwa prusko-niemieckiego, który by jej zapewniał odrębność narodową. Nie wolno się łudzić pod tym względem, trzeba patrzeć prawdzie w oczy i nazywać rzeczy po imieniu.

Zaiste, łatwiej mógł się urzeczywistnić fantastyczny projekt bezimiennego polityka, który doradzał utworzenie wielkiego państwa niemiecko-polskiego na zasadzie unii osobistej, państwa, obejmującego

całość ziem polskich. Gdyby taki plan mógł dojść do skutku, Niemcy zgodziliby się niewątpliwie jeżeli nie na odstąpieaie prowincyi wschodnich, to przynajmniej na nadanie im autonomii narodowej. I to jest fantazya. ale przynajmniej logicznie możliwa.

Ztego, cośmy wyżej powiedzieli na pozór wynika, że nasza polityka narodowa w zaborze pruskim nie ma wyraźnego, realnego celu pośredniego lub bezpośredniego, do którego dążyć powinna. Autonomia narodowa Poznańskiego, a tymbardziej innych w jakiejkolwiek formie jest mrzonką, dążenie zaś do oderwania ziem polskich, dziś przynajmniej, jest również niemożliwem. A więc wydawać by się mogło że zachowanie odrębności narodowej jest jedynem tej polityki zadaniem w oczekiwaniu lepszej przyszłości wskutek zmian od nas niezależnych.

Taką politykę prowadzi obecnie społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, politykę obronną, politykę wyczekiwania i oporu biernego. Ale i w tymodłamie naszego narodu widzimy się wzmaganie energii żywotnej, przyrost sił czynnych głównie wskutek przeobrażania się stosunków społecznych, rozszerzającego świadomość polityczną ludu. Dobrze — powiada autor listu — stronnictwo ludowe, żywioły demokratyczne obejmują ster polityki narodowej w zaborze pruskim, ale co dalej? Ta polityka pozostanie w gruncie rzeczy bezcelową i bezpłodną. Nie jest ona dziś nawet bezcelową i bezpłodną, skoro stosunek siły politycznej na naszą korzyść zmienia. Prawda, że wobec potęgi narodowej i państwowej Niemiec nasza siła polityczna będzie zawsze nieznaczną. Dziś już jednak, w istniejącym układzie stosunków politycznych państwa niemieckiego zaważyć by mogła, gdyby nasza polityka narodowa była energiczniejszą i świadomą swych zadań bezpośrednich. A przecie ten układ zmienia się chociaż nieznacznie i zmieniać się musi. Słuszną jest myśl, że powinniśmy brać udział czynny w życiu politycznem Niemiec, w walce z hegemonią pruską, z jej dążeniami reakcyjnemi. Mieliśmy już niedawno 20 posłów w parlamencie niemieckim, przy lepszej organizacyi sił narodowych, przy wytężeniu ich, przy zaostrzeniu się walki wewnętrznej między stronnictwami niemieckiemi, moglibyśmy mieć 30, a z czasem i więcej, skoro ruch narodowy na Śląsku i w Prusiech Wschodnich spotężnieje. Taka liczba ma już znaczenie w państwie bądź co bądź konstytucyjnem. I ustawa wyborcza do sejmu pruskiego nie jest przecie wieczną, i tam stanowić możemy siłą poważną.

Niewątpliwie nie uzyskamy na tej drodze autonomii, zapewniającej odrębność narodową, ale rozwój praw i swobód obywatelskich w Niemczech i Prusiech byłby i dla naszego rozwoju narodowego korzystnym. Rozszerzenie praw i swobód obywatelskich — to także realny cel pośredni, dostępny pojmowaniu mas ludowych.

Taką politykę zalecał nieraz organ stronnictwa ludowego w zaborze pruskim i taką tylko powinno prowadzić to stronnictwo, skoro obejmie kierownictwo polityki narodowej. Nie ma ona nic wspólnego z polityką ugodową, chociaż i ta zalecała społeczeństwu polskiemu wzięcie czynnego, bezpośredniego udziału w sprawach państwa niemieckiego.

Nie zgadzamy się tylko z tymi politykami demokratycznymi w zaborze pruskim, który zalecają bezwzględny legalizm konstytucyjny. Naszem zdaniem legalizm może być dziś jeszcze w pewnej mierze potrzebnym, ale nie jest z pewnością koniecznym warunkiem skuteczności tej polityki.

SZKOŁY ŚREDNIE NA LITWIE.

Litwa bardziej jeszcze niż Królestwo jest upośledzona pod względem liczby szkół średnich. Dosyć powiedzieć, że w sześciu guberniach litewsko-białoruskich, tworzących okręg naukowy wileński, (kowieńska, wileńska, grodzieńska, mińska, mohylewska i witebska) mamy zaledwie 9 gimnazyów mezkich, 5 czy 6 szkół realnych i kilka progimnazyów, słowem, co najwyżej 20 ogólnych szkół średnich. A przecie te sześć gubernij zajmują przestrzeń 306.000 kilom. kwadr. (cztery razy większą niż Galicya) i mają z górą 10 milionów ludności. Jedna szkoła średnia (licząc już progimnazya cztero-klasowe) przypada na 500.000 mieszkańców! Chyba na Syberyi jest stosunek lepszy.

Dosyć zresztą powiedzieć, że przed r. 1863 mieliśmy dużo więcej szkół średnich, niż mamy obecnie, chociaż może mniej, niż było przed rokiem 1830. Litwa jest bodaj jedynym krajem na świecie, w którym w porównaniu z początkiem stulecia liczba szkół nietylko nie wzrosła lecz się nawet zmniejszyła.

Na Żmudzi (w gubernii kowieńskiej) było w r. 1861 4 gimnazya i jedno progimnazyum, w których liczono 1.730 uczniów. Wkrótce po powstaniu rząd zniósł 3 szkoły i zostawił tylko gimnazyum w Szawlach i w Kownie. Dopiero w r. 1883 otwarto w drodze łaski szkołę realną w Poniewieżu, na którą szlachta miejscowa zebrała 200.000 rs. i obowiązała się dostarczyć materyału do budowy gmachu szkolnego. W tych trzech szkołach średnich było w r. 1896 zaledwie 897 uczniów, czyli prawie dwa razy mniej, niż w r. 1861. Dodać trzeba, że w trzech szkołach średnich było 281 prawosławnych i 455 katolików, na resztę składali się przeważnie żydzi i garstka protestantów. A ludność prawosławna stanowi bardzo mały odsetek ludności gubernii, najwyżej 2%, kiedy katolików jest około 80%. Ta szczupła liczba uczniów na Żmudzi,

gdzie jest sporo zamożnych włościan litewskich, którzy chętnie posyłają dzieci do szkoły, świadczy, że rząd rosyjski nie szczędzi wszelkich środków, utrudniających ludności miejscowej naukę szkolną.

Szkoła jest rosyjską i rusyfikacya ludności miejscawej jest najpierwszem jej zadaniem, ale sam rząd niewierzy, żeby to zadanie skutecznie spełnić mogła, więc po prostu utrudnia dostęp do — przepraszam za profanacyę tego wyrazu — »świątyni nauki.«

P. Jan Syrokomla w cennej pracy (»Szkice z nad Niewiaży)«, zamieszczonej w dodatku tygodniowym do *Kuryera lwowskiego*, kreśli stan szkół średnich na Żmudzi następującemi słowy:

»Uprzednio wspomniałem, że szkoła zostala uznaną za środek rusyfikacyjny, w tym celu starano się zrobić ją nie tylko z nazwy, ale i z ducha i z liczby uczących się rosyjską... By to osiągnąć, wszelkiemi środkami popierano uczących się Rosyan, starając się zwiększyć ich, liczbę. W tym celu użyto dość oryginalnych środków prawodawczych krom całego szeregu środków miejscowych; już 23|11 października 1865 r. car rozkazał asygnować corocznie 5.000 rub. na zapomogi uczniom Rosyanom, w parę lat potem, 11 lutego (30. stycznia) 1867 r. car rozkazał zwolnić od zapłaty czesnego wszystkich uczących się Rosyan. Krom tego kurator naukowego okręgu wileńskiego z sum, wyłącznie na to naznaczonych, udzielał i udziela sutych zapomóg; dodać tu też należy, że zarządy towarzystw niesienia pomocy uczącej się młodzieży, znajdujące się zwykle w rękach władzy szkolnej, zazwyczaj udzielają uczniom prawosławnym pomocy sutej, nawet z krzywdą innych. Słowem, uczniowie Rosyanie pod każdym względem stanowią w naszych szkołach element uprzywilejowany, ale pomimo tego ilość uczących się zaczęła wzrastać Wypadło więc zakładać oddziały równoległe: tak w r. 1895 istniały oddziały równoległe przy obu klasach wstępnych, oraz 4 niższych obu gimnazyów.

»W tym też czasie nawet same stosunki zmnieniły się nieco na lepsze, sam system zaś zszarzał, zestarzał, spowszedniał, stał się czemś formalnem. W Szawlach wówczas powstały całe kolonie t. zw. szwedów; nie były to dzieci chłopów skandynawskich, ale żmudzkich, często żywiące się kaszą jęczmienną ze szwedami tj. skwarkami słoniny: ztąd nazwa. Były to dzieci włościan żmudzkich przysposabiające się do złożénia egzaminu z 4 klas, by wstąpić do seminaryum duchownego, bądź też do gimnazyum miejscowego.

»Nie długo trwał jednak taki stan rzeczy, bo już w r. 1882 ograniczono komplet uczących się w klasie wstępnej gimnazyum w Kownie do 40; było to ograniczenie pierwsze, potem nastąpiły inne. Pod pretekstem częstego zakłócania porządku szkolnego, na żądanie władzy

szkolnej władze administracyjne rozpędziły szwedów; działo się to w czasie zimy 1884|5 r. Jednocześnie też zaczęto stosować coraz surowsze wymagania do nowowstępujących, zwłaszcza dzieci włościańskich i żydów... Już w r. 1887 słynny okólnik Delanowa, ówczesnego ministra oświaty, oparty na uchwale komitetu ministrów z dnia 26 (14) czerwca tegoż roku, ograniczył ilość uczących się Żydów do 10% liczby ogolnej oraz zakazał przyjmować do gimnazyów dzieci włościan i wogóle ludzi mniej zamożnych, stawiając warunki trudne do urzeczywistnia. Warto tu dodać, że w naszych stosunkach z powodów politycznych okólnik ten w swej drugiej połowie nie bywa przestrzegany ściśle, ale w każdym razie ilość uczących się dzieci włościańskich ogromnie zmniejszyła się. Zmniejszyła się też ilość uczących się Żydów, bo co do nich okólnik Delanowski stosuje się dotąd z całą surowością Ilość uczących się wciąż malała; nie pomogło nawet przywrócenie klas przygotowawczych, zwiniętych w r. 1886, a w dwa lata potem otwartych ponownie w miejscowościach,. których ludność nie mówi po rosyjsku. Do nich zaliczono cały okręg naukowy wileński, a zwłaszcza gub. kowieńską.

»Wkrótce wypadło zwinąć oddziały równoległe w obu gimnazyach, bo w Kownie Rada miejska i Kahał żydowski odmówiły wszelkich zapomóg na ich utrzymanie; toż samo stało się w Szawlach... potem jednak coraz bardziej wzrastała surowość wymagań i postępowania z uczniami; naturalnie — nie obeszło się bez ostrych zatargów, zwłaszcza z powodu nakazu prowadzenia uczniów do cerkwi na nabożeństwo w dni galowe; nakazywano im nietylko być obecnymi, ale nawet brać udział pośredni w samem nabożeństwie, np. przyklękać. Naturalnie — wywołało to ostre protesty ze strony biskupa żmudzkiego i katechetów gimnazyalnych, biskupa ukarano odebraniem połowy pensyi, katechetów zaś zesłano. Dopiero w r. z. wola cara położyła kres temu prześladowaniu: odtąd uczniowie nieprawosławni wolni są od konieczności bywania na nabożeństwach prawosławnych, z rana osobno dla każdego wyznania odprawia krótką modlitwę duchowny tegoż wyznania, u nas po łacinie, bo po polsku nie można. Nawet wola najwyższa była wykonana z wielką niechęcią: pomocnik ministra oświaty p. Aniczkow dwa miesiące taił rozporządzenie cara, aż mu minister spraw wewnętrznych kazał ogłosić o tem urzędownie. Nie obeszło się i bez awantur z tego powodu; najgłówniejszą była szawelska, zakończona zamknięciem do klasztoru na pół roku ks. katechety!«

Tak przedstawiają się szkoły średnie na Zmudzi. Na Litwie właściwej i na Białej Rusi stosunki są jeszcze gorsze, jeżeli gorszymi być mogą. Wszędzie zaś dążeniem rządu jest utrudnienie ludności miejscowej, zwłaszcza katolickiej, wstępu do szkoły.

Charakteryzować tych stosunków nie będziemy, poprzestając na wykazaniu, że rząd rosyjski na Litwie świadomie dąży do obniżenia poziomu oświaty i kultury.

Liczba uczniów szkół średnich w sześciu guberniach litewskich i białoruskich wynosiła kilka lat temu niespełna 6 tysięcy, od tego zaś czasu nie wiele z pewnością wzrosła. Podówczas gdy w Galicyi jeden uczeń szkoły średniej przypada na 227 mieszkańców kraju, na Litwie ten stosunek przedstawia się, jak 1:1.1600, czyli jest znacznie gorszy niż nawet w Królestwie (1:1,000).

Mieszkańcy gubernii kowieńskiej i innych sąsiednich gubernii radzili sobie w ten sposób, że posyłali dzieci do gimnazyów niemieckich w Libawie, Mitawie, nawet w Rydze. Dziś i te szkoły są już rosyjskiemi z języka wykładowego i stają się coraz bardziej rosyjskiemi z panującego w nich ducha.

Inni znowu posyłali dzieci do szkół w Królestwie, przeważnie w Warszawie, ale trzeba mieć na to specyalne pozwolenie władzy.

W okręgu naukowym wileńskim niema wcale uniwersytetu, ani żadnej specyalnej szkoły wyższej. Obecnie, gdy rząd rosyjski wymyślił nowy sposób tamowania oświaty — do uniwersytetów i szkół wyższych przyjmowaną ma być przedewszystkiem młodzież z odpowiednich okręgów naukowych. A ponieważ liczba studentów jest prawie we wszystkich wyższych szkołach ograniczoną, więc młodzież z okręgu, nie mającego takiej szkoły, ma wielce utrudnione zdobywanie wiedzy fachowej. Do uniwersytetu warszawskiego, chociaż liczba studentów zaledwie przekracza 1000, nie przyjmują młodzieży z Litwy, musi więc iść ona na uniwersytety rosyjskie i do szkół specyalnych, o ile w nich znajdzie miejsce. Nawet dla tej szczupłej garstki Polaków, kończących szkoły średnie na Litwie, dla niejednego miejsca zabraknie.

I oto ten kraj, który w pierwszej ćwierci tego wieku miał znakomitą organizacyę szkolnictwa i sławny uniwersytet, ognisko wiedzy, rzucające promienie światła na ogromne obszary, kraj, który dostarczał umysłowości naszej zastępów wielkich pisarzy i uczonych, dziś pod względem duchowym jest niemal bezpłodnym. Pustka jałowa i ruina zarówno w dziedzinie życia umysłowego, jak w dziedzinie życia społecznego — oto rezultat trzydziestopięcioletniej działalności negacyjnej rządu rosyjskiego w tym kraju. Stan szkolnictwa na Litwie jest tej działalności wymownym obrazem.

Dodać trzeba, że stosunki szkolne na Rusi czyli w t. zw. guberniach południowo-zachodnich nie są bynajmniej lepsze, niż na Litwie W tych trzech guberniach (Wołyń, Podole i Ukraina), liczących według

ostatniego spisu ludności około 10 milionów mieszkańców, nie ma nawet 20 szkół średnich. Z tej szczupły liczby — 6 szkół średnich przypada na Kijów, położony na granicy wschodniej kraju, uczęszczają zaś do nich przeważnie dzieci urzędników rosyjskich. Procent uczniów Polaków jest tu mniejszy jeszcze, niż na Litwie.

A....s

GŁOS NIEMIECKI O „MEMORYALE“ IMERETYŃSKIEGO.

Znany »Memoryał« Imerytyńskiego nie wywołał w prasie zagranicznej, zwłaszcza niemieckiej tego zainteresowania się, jakie powinien aył obudzić. Niedziwimy się temu wcale, do ocenienia bowiem doniosłości tego tego dokumentu potrzebna jest znajomość dokładna stosunków polsko - rosyjskich, której prasa zagraniczna, nie wyłączając niemieckiej, nie posiada. Nieliczne artykuły lub krótkie wzmianki o »Memoryale« były pośrednio przez Polaków inspirowane.

Zresztą, co się tyczy dzienników niemieckich, nie lubią one pisać o sprawie polskiej, zwłaszcza jeżeli koniecznie wypada powiedzieć, że trzeba zrobić Polakom jakieś, chociażby pozorne ustępstwa.

Zainteresowały się tylko »Memoryałem« koła polityków, których organem są poważne *Preussische Jahrbücher*. Ci politycy zajmują się dosyć żywo sprawą polską, żywiąc przekonanie, że można ją wygrać przeciw Rosyi. To przekonanie jest przyczyną względnego objektywizmu tych panów, ich rzekomej życzliwości dla Polaków. Nie omylimy się zapewne, przypuszczając, że przeczytanie »Memoryału« skłoniło znanego profesora Delbrücka do przedsięwzięcia podróży do Warszawy. Niestety, prof. Delbrück trafił na nieszczególnych informatorów. Sądząc z jego artykułów, w których znajdujemy poglądy i wyrażenia nawet, jakie słyszeliśmy nieraz w pewnych kołach warszawskich, domyślamy się, że prof. Delbrück czerpał informacye przeważnie w rozmowach z przedstawicielami spolszczonej żydowsko-niemieckiej plutokracyi i dworującej tym sferom inteligencyi. Ta sama sfera, która niewiele ma krwi polskiej w żyłach, a jeszcze mniej polskiego temperamentu i polskiego sposobu myślenia, która frazeologię polityczną łączy z ukrytemi tendencyami ugodowemi, która tak niefortunnie informowała niegdyś Brandesa o naszem życiu duchowem, pouczała teraz polityka niemieckiego o stosunkach wewnętrznych polskich. To też w listach Delbrücka, obok własnych jego, dosyć trafnych i samodzielnych spostrzeżeń, spotykamy sporo poglądów fałszywych i wytartych komunałów, które mają jeszcze obieg tylko w tej specyalnej sferze inteligencyi warszawskiej.

Wydanie listów Delbrücka o Warszawie poprzedził artykuł dr. p. Rohrbacha o »Memoryale« Imeretyńskiego, pomieszczony w zeszycie wrześniowym *Preussische Jahrbücher* i zatytułowany: »Memoryał, dotyczący sprewy polskiej, wystosowany bezpośrednio do cara«.

Dr. Rohrbach, stwierdziwszy autentyczność »Memoryału« strofuje prasę niemiecką za obojętność w tej ważnej sprawie. »Zważywszy — powiada — doniosłość dotyczącego dokumentu, zaledwie pojąć można, że nasza zaprawiona do polityki publiczność na sprawę tę wcale nie zwróciła uwagi. Nietylko, że chodzi o autentyczną wymianę zdań najwyższych rosyjskich władz rządowych w sprawie tak niezwykłej wagi, jak kwestya polska, nietylko, że znajdujemy tu liczne rzeczywiste dane, dotyczące rzeczy, których doniosłość w inny sposób, jak ze strony oficyalnej, jedynie niedokładnie i problematycznie ocenić można, i że oprócz tego porusza się temat, mający dla naszej polityki znaczenie w wysokim stopniu aktualne, nietylko wszystko powyższe, ale i osoba cara Mikołaja, będąca jednym z najważnie,szych problematów obecnej doby występuje w pewnym zakresie niezwykle jasno i dobitnie w świetle publicznem. Car zaopatrzył pismo księcia księcią Imeretyńskiego na brzegu częstokroć uwagami, dowodzącemi, że *Mikołaj II niejedną myślą jesi ożywiony, która nader mało zgadza się z tem, co dotąd w szerokich kołach o nim myślano*".

Po tym wstępie dr. Rohrbach przytacza w dosłownem tłomaczeniu ogólną część »Memoryału« i poddaje ją krytyce wcale trafnej. Zarzuca mianowicie Imeretyńskiemu, że nie rozumie niebezpieczeństwa, jakiem grozi zarówno polityce Rosyi, jak Prus, rozwój mieszczaństwa polskiego. Widocznie autor nie wie o tem, że mądrość państwowa rosyjska nie operuje takiemi nowoczesnemi pojęciami, jak klasy społeczne. Ona rozróżnia wciąż jeszcze, nawet w statystyce ekonomicznej, tylko stany (*sosłojanija*) i używa specyalnego mianownictwa dla oznaczenia rozmaitych grup społecznych.

Połuchajmy, co mówi Rohrbach o rozwoju mieszczaństwa polskiego i znaczeniu tego faktu:

»Z szerokiej masy ludu dobijają się bezustannie liczne żywioły oświaty, własności i zatrudnienia, tworzą wyższe warstwy socyalne. Można śmiało powiedzieć, że od zapoczątkowania tego ruchu datuje się stanowczy zwrot w historyi narodu polskiego. *Teraz dopiero mogą być Polacy pewni, że narodem pozostaną!*

»Naród składający się z jednej strony z ograniczonego stanu włościańskiego, nie posiadającego poczucia narodowego i żadnych ideałów, z drugiej zaś ze szlachty, nie mającej ani politycznego wykształcenia, ani szacunku dla zawodowej prasy obywatelskiej, naród taki można

z biegiem czasu za pomocą bezwzględnego używania wszelkich dostępnych środków wynarodowić, chociażby liczył 15 milionów, jak dzisiaj Polacy; narodu wszelako, zorganizowanego na sposób wielkich państw świata cywilizowanego i posiadającego znaczny, świadomy siebie, inteligentny, zamożny i wogóle zdrowy stan średni, takiego narodu nie można w żaden sposób stale pod względem stanowiska narodowego zdegradować. W tej myśli możnaby powiedzieć, że rozbiór państwa polskiego i zniszczenie politycznej samodzielności sprawiło, że *Polacy stali się niezwyciężonymi*. W politycznej niewoli — możnaby powiedzieć — uczą się teraz przymusowo dopędzać to, co w czasie swojej samodzielności zaniedbali. I dla polityki niemieckiej jest rzeczą bardzo ważną nie ulegać pod tym względem żadnemu złudzeniu«.

Mówiąc o tej warstwie społecznej, która wydobywa się z masy ludowej, miał z pewnością p. Rohrbach na myśli raczej stosunki w zaborze pruskim, niż stan rzeczy w Królestwie. Ten właściwy »stan średni« nie jest tam bynajmniej formacyą nową, chociaż istotnie wskutek przeobrażania się stosunków społecznych i ekonomicznych rośnie w liczbę i w siłę. I dopływ »z szerokiej masy ludu« zwiększa go tylko w nieznacznej mierze, raczej należałoby może powiedzieć — odpływ z sfer wyższych.

Ma jednak autor zupełną słuszność, twierdząc, że ta warstwa pośrednia między drobnem mieszczaństwem z jednej strony, a klasą kapitalistów zawodowych i uprzywilejowaną, jak mówią w Poznańskiem »wyższą«, inteligencyą zawodową, przedstawia dziś już poważną siłę społeczną, a przedewszystkiem polityczną. Nie należy tylko mieszać jej w czambuł z plutokracyą mieszczańską. Bystry wzrok kaukazkiego deplomaty nie umiał się zoryentować w pstrej i wciąż znieniającej się mieszaninie naszych formacyi społecznych, tak różnej od rozklasyfikowanej *po sosłowjam i sostojańjam* struktury społeczeństwa rosyjskiego.

Szczegółową częśc »Memoryału« doktór Rohrbach streszcza również dokładnie i zaznacza słabe strony panowania rosyjskiego w Królestwie, na które zresztą sam Imeretyński zwraca uwagę.

Autor zastrzega się wobec czytelników niemieckich, żeby go nie posądzali o przychylność dla Polaków«. Tendencya mego artykułu — powiada nie jest ani przychylną Polakom, ani im wrogą, podobnie jak(?), memoryał generał-gubernatora warszawskiego. Chodzi mi tylko o zbadanie, *respective* — przygotowanie materyału do rozstrzygnięcia kwestyi: jakie środki w polityce polskiej na korzyść naszej (t. j. niemieckiej) sprawy użyte być mogą i jakie są, ze względu na poparcie skuteczne tej sprawy, błędnymi.«

Autor istotnie przychylnością ku nam nie grzeszy, jakkolwiek stara się być przedmiotowym, ale właśnie takie głosy chłodne i powściągliwe, stwierdzające naszą żywotność i siłę, są dla sprawy polskiej najbardziej korzystnymi w opinii europejskiej, a i dla nas samych zapoznawanie się z nimi z wielu względów może być pożytecznem.

K. Łabuda.

FRANCISZEK SMOLKA.

W dziewięćdziesiątym roku życia, syt lat i sławy, zmarł 4 grudnia we Lwowie Franciszek Smolka, «ostatni polityk polski, którego przeciwnicy musieli szanować,» jak się wyraża zjadliwie pewne pismo niemieckie. W tem powiedzeniu, aczkolwiek niesprawiedliwem i dla nas przykrem, jest jednak dużo prawdy, Smolka bowiem mocą i czystością charakteru, nieugiętością przekonań wyróżniał się istotnie od naszych mężów stanu ostatniej doby, tymbardziej od dzisiejszych «macherów» parlamentarnych.

Łatwiej, co prawda, niż inni zachować mógł nieskazitelność zasad, nie był bowiem nigdy w długiej dobie działalności publicznej politykiem czynnym we właściwem znaczeniu tego wyrazu. Był natomiast wybitnym «przedstawicielem» zasad demokratycznych i patryotycznych i to przedstawicielstwo spełniał z godnością i wielkim taktem, nie wdając się w kompromisy.

W młodym wieku brał udział w ówczesnej działalności spiskowej i należenie do „Towarzystwa polskiego ludu“ przepłacił czteroletniem więzieniem. Skazany na śmierć został w roku 1845 ułaskawiony. W r. 1848 wybrano na posła, a następnie na prezydenta sejmu austryackiego. Na tem stanowiskn nie sprzeniewierzył się swym zasadom. Ale już wówczas zaznaczyły się wyraźnie właściwości jego charakteru i sposobu myślenia. Mężnie i wytrwale bronił powagi parlamentu i praw ludów stawił jednak czoło nietylko zamachom reakcyi lecz i zamachom rewolucyjnym na istniejący porządek. Dopiero niedawno wydało się, że Smolka nie dopuścił do postawienia w ówczesnym sejmie wniosku posła Władysława Sierakowskiego, żądającego detronizacyi Habsburgów i wygnania z granic państwa, nie dopuścił jednak wpływem osobistym na autora wniosku ale nie nadużyciem władzy. Tej nigdy Smolka nie przekroczył, był bowiem zawsze konsekwentnym legalistą. Kiedy wstępował do spisku, natychmiast podał się do dymisyi z posady urzędowej, jaką zajmował w dyrekcyi skarbu. Zdaniem jego urzędnik austryacki, który

składał przysięgę wierności, nie mógł być spiskowcem, nie przeniewierzając się zasadom uczciwości.

Po rozwiązaniu parlamentu i zaprowadzeniu rządów reakcyjnych Smolka wrócił do zajęć adwokackich i czekał cierpliwie. Dopiero po roku 1860 oddał się działalności politycznej. W r. 1863 nie brał nawet pośredniego udziału w ówczesnym ruchu, chociaż początkowo należał do organizacyi narodowej, uważał bowiem wybuch powstania za szkodliwy dla sprawy polskiej, zresztą był wtedy chory i niemal przez rok cały leczył się zagranicą.

W r. 1867 Smolka, wierny zasadom demokratycznym i federalistycznym, zwolennik politycznego wyodrębnienia Galicyi, wystąpił przeciw dawnym swym przyjaciołom, którzy, jak Ziemiałkowski, zainaugorowali wówczas t. zw. politykę utylitarną. Powiadają, że tej polityce kraj zawdzięcza dotychczasowe zdobycze narodowe, ale czy na innej drodze, którą Smolka doradzał, na drodze wytrwałej opozycyi przeciw centralistycznemu ustrojowi Austryi nie osiągnąłby zdobyczy dużo większych — to pytanie, na które przykład Węgier pozwala dziś z wielkiem prawdopodobieństwem odpowiedzieć twierdząco. Smolka popierał wystąpienie posłów polskich z Rndy państwa w r. 1873 i żądał, żeby, podobnie jak Czesi, nie wracali do niej. To naraziło nawet na szwank jego popularność w kraju i przepadł przy nowych wyborach we Lwowie.

Wkrótce jednak wrócił do Rady państwa i w r. 1881 został jej prezydentem. Przypomniano sobie popularność jego nietylko wśród ludu wiedeńskiego, ale i wśród innych ludów Austryi, których praw narodowych zawsze gorliwie bronił. O tej popularności świadczy fakt, że 240 miast i miasteczek węgierskich nadało mu honorowe obywatelstwo w dowód wdzięczności za obronę samodzielności narodowo-państwowej Węgier. Był również obywatelem honorowym wielu miast czeskich.

Jako prezydent Rady państwa Smolka spełniał obowiązki swoje wzorowo i był przez wszystkie stronnictwa szanowanym. Ofiarowano mu różne odznaczenia i zaszczyty, które chyba w ostateczności i zawsze niechętnie przyjmował. Na nowem stanowisku zachowywać musiał zupełną przedmiotowość i bezstronność, ale zawsze pozostawał wiernym swoim zasadom federalistycznym i demokratycznym, wiernym patryotyzmowi polskiemu. Pomimo całego swego umiarkowania w okolicznościach ważnych okazywał się nieugiętym. Wiadomo, że chociaż nalegano na niego ze wszystkich stron, a najsilniej ze sfer dworskich, że chociaż postępowanie jego mogło być w tych sferach i było niewątpliwie fałszywie tłómaczonem nie dał się skłonić do wygłoszenia w Izbie poselskiej wspomnienia pośmiertnego carowi rosyjskiemu Aleksandrowi II,

zamordowanemu przez rewolucyonistów. Tym postępkiem złożył Smolka dowód wielkiej odwagi i gorącego patryotyzmu

Kiedy Koło polskie zhańbiło się udziałem w oddaniu hołdu pośmiertnego mordercy Krożan, Aleksandrowi III, Smolka nie był już prezydentem Rady państwa. Znękany wiekiem usunął się w roku 1893 i został mianowany członkiem Izby panów, w której zresztą nigdy nie zasiadał. Nie chciał nawet przyjąć tego rzekomego zaszczytu i ustąpił dopiero usilnym naleganiom polityków z Koła polskiego, którzy dowodzili mu, że odmową obraziłby koronę i zaszkodził sprawie narodowej. Jedynie wzgląd na dobro sprawy narodowej mógł skłonić Smolkę w tym, jak w innych wypadkach, — nie do sprzeniewierzenia się swoim przekonaniom, ale do ustępstw formalnych w rzeczach drobnych.

Smolka nie był, jak powiedzieliśmy, czynnym mężem stanu, nie był również wybitną indywidualnością polityczną. Nie wskazywał polityce narodowej dróg nowych, nie prowadził jej nawet osobiście na tory, przez innych wskazane, nie rzucał nowych haseł, nie brał, z wyjątkiem jednej doby swego życia, bezpośredniego a gorącego udziału w walce. Jego temperament spokojny, miarkowany rozwagą, nie nadawał się do takiej roli. Ale ci rewolucyoniści i radykali dzisiejsi, którzy, oddając hołd prawości i czystości moralnej Smolki, z lekką ironią nazywają go „umiarkowanym i lojalnym,“ sami w gruncie rzeczy są większymi lojalistami nie wobec władzy i porządku publicznego, ale wobec rządów austryackich w Polsce, sami są większymi oportunistami w polityce, niż ten umiarkowany legalista.

Prawość charakteru Smolki, niezłomność jego przekonań, wierność zasadom i ideałom narodowym są pouczającym przykładem dla tych zwłaszcza działaczy politycznych, którym udało się zająć stanowiska wybitne i odpowiedzialne, a którzy, głównie w Galicyi, są szczerze przekonani, że mądrość polityczna polega na kompromisach, na intrygach i szacherkach parlamentarnych, na handlu nie przekonaniami wprawdzie ale usługami wzajemnemi, na ustępstwach wszelakich nietyle *pro publico bono*, ile dla interesu stronnictwa, czasem nawet dla interesu własnego, który się utożsamia świadomie lub bezwiednie z interesem sprawy.

Smolka nie był wielkim politykiem, ale był wzorowym obywatelem i uczciwym człowiekiem, prawym i szczerym Polakiem. I dlatego postać jego wyrasta po nad głowy dzisiejszych polityków, małych ludzi i lichych Polaków.

Z CAŁEJ POLSKI.

Era prawa w oświetleniu rozporządzeń administracyjnych Imeretyńskiego. Wybory do rad miejskich w Poznańskiem. Kilka uwag o mieszczaństwie w zaborze pruskim. Odczyt Kasprowicza o ruchu ludowym w Galicyi. Stanowisko socyologiczno-historyczne. Potrzeba krytyki rzeczowej a życzliwej. Próba takiej krytyki.

W numerze poprzednim podałem spis trzydziestu kilku księży z archidyecezyi mohylewskiej, skazanych przez rząd rosyjski w ciągu 10 lat na pobyt w klasztorze karnym w Agłonie. Zaznaczyłem, że takich klasztorów jest więcej, a niektóre poszczycić się mogą dłuższym jeszcze spisem przymusowych pensyonarzy. Zapomniałem dodać, że blizko trzecia część księży, skazanych na pobyt w Agłonie, przypada na krótkie ale »najmiłościwsze« panowanie Mikołaja II.

Naturalnie skazanie na pobyt w klasztorze karnym, to tylko jeden z wielu rodzajów kar, sypiących się na księży katolickich »w drodze administracyjnej«. Czasem zdarza sią w tej drodze i zesłanie do Rosyi, zazwyczaj jednak kary są łaskawsze: pozbawienie parafii lub przeniesienie do innej, grzywny i t. d.

Mikołaj II. szanuje ludzkość, książę Imeretyński szanuje prawo. Pan jest humanitarny, sługa jest legalny. Właściwie wart pałac Paca, a Pac pałaca. O poszanowaniu prawa przez generał-gubernatora niedawno jeszcze rozwodził się *Czas*.

Wielbiciel prawa od 18 lutego 1897 r. do 11 sierpnia 1899 r. skazał ni mniej ni więcej tylko 57 księży w Królestwie w drodze administracyjnej na rozmaite kary za rozmaite przewinienia natury politycznej. Oto kilka przykładów, wziętych z warszawskiej *Pochodni*:

Ks. Józef Tellak w Sejnach (gub. suwalska) za »mieszanie się do spraw prawosławia« zostaje skazany na 50 rs. kary.

Księża parafii Pawłowskiej, powiatu chełmskiego — proboszcz A. Wojcicki i wikary Br. Hubert za poświęcenie wielkanocnego stołu w domu unity skazani na karę po 50 rs. każdy (9 Czerwca 1899 r.).

Jednego księdza skazano na przeniesienie do gorszej parafii »za prędkie czytanie roty przysięgi«!

Obok księży figurują b. unici. Skazano ich 60 za takie zbrodnie, jak urządzanie zebrań religijnych, »wyśmiewanię się« z kościoła prawosławnego lub z popów. Średni rozmiar kary — miesiąc więzienia, grzywny — 50 rs. A pamiętać trzeba, że są to przeważnie ludzie niezamożni nawet biedni.

Wyrok najbardziej charakterystyczny warto dosłownie przytoczyć:

»Po rozpatrzeniu raportu gubernatora siedleckiego z d. 10 maja rb. No 2345 i załączonego przy nim protokułu, z którego jest wido-

cznem, że mieszkańcy wsi Dęby, pow. bialskiego Bazyli Czech, i wsi Stasiówka, Adrzej Najdyger, 20 kwietnia rb. spotkawszy we wsi Choroszczyńce procesyę prawosławną, umyślnie nie zdjęli czapek w celu wykazania braku szacunku dla kościoła prawosławnego, postanawiam: na zas. N. z. uchwał b. Komitetu do spraw K. P. skazać A. Najdygera na karę pieniężną w wysokości 100 rs. (!) a B. Czecha na areszt 5-cio dniowy.

D. 20 maja 1899 r.

podpisano: Gen. Adj. ks. Imeretyński«.

Tomasza Jeleszuka w Międzyrzeczu skazano na miesiąc aresztu za to, że miał przy sobie 200 kartek z modlitwami, nb. ocenzurowanemi

Wogóle w ciągu 30 miesięcy gorliwy przestrzegacz legalności książę Imeretyński »kropnął« 354 osoby. Za używanie języka polskiego skazał 19 osób, za nieposzanowanie galówek i świąt prawosławnych — 21. Każdy zatarg prywatny z wojskowymi lub nawet z urzędnikami cywilnymi Rosyanami rozstrzygają obecnie nie sądy ale władze administracyjne. To jest »zasada«, jedyna zasada, której ściśle przestrzega surowy legalista.

Legalizm księcia Imeretyńskiego na tem chyba polega, że wyroki władz miejscowych w sprawach, mających niby to charakter polityczny, każe sobie przedstawiać do zatwierdzenia. Nie zmienia to jednak wcale sposobu prowadzenia tych spraw. Oskarżeni nie wiedzą nawet czasem, że ich sprawa się toczy, w żadnym zaś wypadku nie mogą się bronić legalnie. Niekiedy tylko ludziom możniejszym i mającym stosunki w sferach urzędowych uda się uprzedzić wyrok lub złagodzić odpowiedniem staraniem jego surowość. Ale tych ludzi wyjątkowo chyba władze administracyjne ruszają, bo i niema za co, tak są nietylko w czynach swoich, ale i w mowie i w myślach lojalni.

Znaczną liczbę spraw i wyroków wywołuje »nieposzanowanie świąt prawosławnych i galowych« (imieniny i urodziny osób, należących do rodziny carskiej i t. d.). Przestrzeganie tych świąt w miejscowościach, mających ludność mieszaną, przeważnie unicką, staje się prawdziwą klęską dla gospodarzy. Liczba świąt katolickich wynosi około 70 na rok, prawosławnych jest znacznie więcej i przypadają w innych terminach. Dodajmy do tego 8 czy nawet 10 »galówek« a zrozumiemy jaka to jest plaga dla rolników, zarówno właścicieli większych obszarów, jak dla włościan a przedewszystkiem dla ubogiej ludności bezrolnej, żyjącej jedynie z zarobku na cudzem. Bo i katolicy niektóre święta prawosławne z nakazu, inne zaś z konieczności muszą obchodzić, nie mówiąc o galówkach. Rezultatem tego stanu rzeczy są straty znaczne dla gospodarzy i gwałcenie świąt katolickich. Obcho-

dzenia tych świąt nikt nie nakazuje, przeciwnie, policya pilnie patrzy czy nawróceni na prawosławie unici — nie oddają się wtedy szkodliwemu próżniactwu. Były wypadki, karania ludzi za to, że w święto katolickie nie chcieli robić, na cudzem, lub na swojem.

Wyroki które wydaje Imeretyński, nie są jedynymi wyrokami »w porządku administracyjnym« Nie mówiąc już o tych sprawach, które władze władze miejscowe niemal codziennie załatwiają »w porządku pyskowym« (*poriadkom mordobitja*), jak mówi satyryk rosyjski, są inne jeszcze, które doraźnie załatwiają naczelnicy powiatów, policmajstrowie, gubernatorowie Po wsiach i w miasteczkach pakują po prostu do kozy wójtów, sołtysów, radnych i t. d. lub skazują na grzywny. Tych wszystkich władza rosyjska uważa za urzędników i karze w drodze dyscyplinarnej. Ale i zwyczajnych obywateli, nie zaszczyconych nawet »urzędem« sołtysa, można w wielu wypadkach skazywać dowolnie na kary, zwłaszcza pieniężne.

Doniesiono nam niedawno o 4 wypadkach wytoczenie spraw o obrazę majestatu włościanom i robotnikom w różnych okolicach kraju. Korespondent prosi, żeby nie wymieniać nazwisk, bo sprawy może będą jeszcze umorzone. Istotnie od pewnego czasu traktowano tego rodzaju wykroczenia dosyć pobłażliwie. Nie wiele osób wie zapewne o tem, że zawdzięczamy tę pobłażliwość carowi Aleksandrowi III, który, przerażony wytoczeniem w ciągu roku blizko 5000 spraw o obrazę majestatu z powodu wyrażeń rosyjskich, ubliżających jego nieboszczce matce, lub polskich, zawierających nieprzyjemną i obraźliwą propozycyę — nakazał niedochodzić tych występków, zwłaszcza spełnionych po pijanemu. Wytaczanie obecnie spraw o obrazę majestatu, jeżeli przybierze szersze rozmiary, będzie zapewne nowym dowodem legalizmu księcia Imeretyńskiego.

Jeden z wypadków obrazy majestatu zasługuje na szczególną uwagę. Oskarżony robotnik w odpowiedzi na nierozsądną pogróżkę urzędnika policyjnego, który właściwie powinien być ukarany, odpowiedział: »jeżeli cesarz ma rozum, to tego nie zrobi«. Przypuszczenie, zawarte domyślnie w powyższem wyrażeniu. że cesarz może nie mieć rozumu, uznano za obrazę majestatu...

To wszystko cośmy powyżej opowiedzieli, jest zaledwie jedną kartką długiej kroniki bezprawia i samowoli. Zgodzić się trzeba z *Pochodnią*, że tylko głupcy lub fałszerze opinii publicznej, znając stosunki miejscowe, mogą dziś mówić o nowej erze »panowania i poszanowania prawa«.

Wybory do rad miejskich w Poznańskiem wypadły na ogół niepomyślnie dla Polaków. W kilku miastach zdobyto wprawdzie kilka nowych

mandatów, w innych natomiast dotychczas posiadane stracono. Fakt ten wydaje się dziwnym wobec twierdzenia, popartego zresztą cyframi statystycznemi, że miasta się polszczą, t. j., że procent ludności polskiej wzrasta. Prawda, ze ludność polska, przybywająca do miast, jest w większej części ubogą, wyborcy zaś do rad miejskich dzielą się na trzy klasy według cenzusu majątkowego, prawda, że żywioł polski jest wciąż jeszcze ekonomicznie słabszym od niemieckiego, to wszystko jednak nie tłumaczy faktu utraty mandatów. Bo jeżeli żywioł polski bądź co bądź rośnie w liczbę i w zamożność, to można zrozumieć, że jeszcze nowych mandatów nie zdobywa, ale nie można odgadnąć: dla czego stare traci?

Nie ulega wątpliwości, że i nacisk na zależnych wyborców był większy i Niemcy występowali obecnie solidarniej i energiczniej, niż dawniej. W większości miast Niemcy przystępowali do wyborów pod hasłem: żadnych ustępstw dla Polaków, nie potrzeba żadnego porozumienia. Żydzi szli z Niemcami i tylko w dwóch wypadkach, o ile sądzić można z wiadomości, podawanych w pismach poznańskich, zawarli sojusz wyborczy — i to nie wszyscy — z Polakami. Wreszcie w wyborach brali gorliwy udział urzędnicy Niemcy, których wszystkich zapisują do ksiąg obywatelskich, podczas gdy wielu właścicieli domów i przemysłowców Polaków nie ma prawa głosowania. Nieliczni nauczyciele i urzędnicy Polacy albo wstrzymywali od głosowania, albo nawet głosowali na Niemców.

To jedna z przyczyn niepowodzenia naszego przy wyborach, były jednak inne, ważniejsze.

Mieszczaństwo polskie, »stan średni«, jak mówią w Poznańskiem, niewątpliwie rozwija się społecznie i ekonomicznie i coraz wyraźniej ujawnia aspiracye do czynnego udziału w życiu politycznem, poniekąd nawet do kierowania sprawami publicznemi. Na ogół jednak jest to żywioł politycznie niewyrobiony. Nie ma on ani rutyny politycznej dotychczasowych warstw przewodnich, ani karności politycznej, którą odznacza się lud polski w zaborze pruskim, karności tak ścisłej, że przez tę ścisłość staje się nieraz nawet czynnikiem ujemnym pod względem społecznym, ale stanowi siłę niepokonaną solidarności narodowej

Stan średni dla tego właśnie, że składa się z ludzi, którzy o własnych siłach dobijają się oświaty, mienia i stanowiska, którzy mają wyższe aspiracye i ambicye jest grupą społeczną bardzo silnie indywidualistyczną, luźną, niesforną, nieprzyzwyczajoną do zbiorowego, porządnego działania, wyłamywującą się z rytyny dotyczasowej. Zaznacza to dyplomatycznie nawet organ tej klasy społecznej, *Orędownik*: »Zwracamy uwagę na to, że im więcej masy naszego średniego stanu i ludu

będą się podnosiły w swej świadomości obywatelskiej, większe będzie prawdopodobieństwo, że się wśród niej będą wytwarzały wielkie mniejszości, z mniej lub więcej słusznemi pretensyami. Na to potrzeba nam się naprzód przygotować, żeby polityczny rozwój warstw średnich postępował prawidłowo ku zwartemu szeregowi, a nie prowadził czasem do rozsypki. Postęp warstw średnich i ludu w rozwoju politycznym jest dla nas konieczny, jest dla nas kwestyą życia narodowego, ale i u nas trzeba się liczyć z tem elementarnem zjawiskiem, że ten rozwój niesie z sobą — z natury rzeczy — nietylko zarodki skupienia się, ale także zarodki rozprzęgania się«.

W dalszym ciągu *Orędownik* powołuje się na ruch ludowy galicyjski, w którym objawy rozprzężenia politycznego daleko silniej występują.

Tak, jest to objaw naturalny, istotnie występujący silnie w Galicyi ale w zaborze pruskim bardzo niebezpieczny, tymbardziej, że rozprzężenie polityczne wyradzać się tam może w rozluźnienie lub nawet w zdradę obowiązków narodowych. Niechętni kandytatom usuwają się od głosowania lub nawet czasem agitują na Niemców. Pisma przytoczyły co prawda jeden tylko taki wypadek. Ale dosyć często zdarzają się inne, świadczące o rozprzężeniu karności obywatelskiej, o nizkim poziomie moralności publicznej. Kupcy i przemysłowcy polscy, żeby nie narazić sobie odbiorców Niemców, lub takich, z którymi mają interesy, wstrzymują się od głosowania lub nawet głosują na kandydatów niemieckich. A opinia publiczna karci wprawdzie takich odstępców, ale ich nie potępia i rychło o przewinieniu zapomina. Zwłaszcza usuwanie się od wyborów jest bardzo pobłażliwie traktowane.

Życie polityczne w Poznańskiem ujawnia się tylko podczas wyborów. Liczne towarzystwa mają wprawdzie charakter wyłącznie narodowo-polski, ale zadania ich są czysto kulturalne. Powiadają, że przecie pośrednio wszystkie te organizacye i instytucye przyczyniają się do utrzymania polskości, do wzmacniania uczuć patryotycznych, do uświadomienia narodowego. Prawda, są to zadania bardzo ważne, ale życie polityczne narodu współczesnego, cywilizowanego, rozwijającego się społecznie i korzystającego bądź co bądź z praw konstytucyjnych nie może być do tych elementarnych warunków odrębności narodowej sprowadzonem. Jest ono dziś już dosyć skomplikowanem i będzie coraz więcej komplikować się w przyszłości. Rozwój jego prawidłowy wymaga odpowiedniej organizacyi, której w Poznańskiem wcale niema. Nawet w Prusiech Zachodnich stosunki przedstawiają się pod tym względem lepiej.

Zniesienie przez parlament niemiecki zakazu łączenia w związki i wogóle większe organizacye towarzystw politycznych powinno mieć

wpływ donosły na ukształtowanie się naszych stosunków. Prasa poznańska dosyć jednostronnie wynik zniesienia tego zakazu pojmuje, zwraca bowiem uwagę na to przedewszystkiem, że te organizacye polskie, które, jak np. Związek Sokołów były w istnieniu swem zagrożone, będą mogły się rozwijać teraz swobodnie. Zapewne i to jest ważnem, ale stokrotnie ważniejszem jest ułatwienie obecnie zakładania organizacyi politycznych, które dotychczas z konieczności miały charakter organizacyi wyborczych. Słusznie niektóre pisma dowodziły, że skoro władze i sądy pruskie nieraz bez żadnej podstawy narzucają towarzystwom polskim charakter polityczny, lepiej byłoby może zakładać formalnie towarzystwa polityczne i wprowadzić rozprawy polityczne do już istniejących. Krępuje to może swobodę działania, ałe zabezpiecza w pewnej mierze od szykan i prześladowań.

Ruchliwsze stronnictwa niemieckie już liczą się ze skutkami zniesienia zakazu i przygotowują się do przekształcenia swych organizacyi. Socyaliści zapowiadają wyraźnie w *Vorwärts*ie tę zmianę. Stronnictwo ludowe w Poznańskiem powinno pomyśleć również o stworzeniu organizacyi politycznej, której właściwie dotychczas nie posiada, a przedewszystkiem o organizowaniu i wyrabianiu politycznem mieszczaństwa.

Jednocześnie znajduję w niektórych pismach poznańskich streszczenie odczytu Jana Kasprowicza o stosunkach społecznych i ruchu ludowym w Galicyi i krytykę tegoż ruchu, przedrukowaną ze *Słowa Polskiego*. Kasprowicz, mówiąc przed publicznością, nie znającą stosunków galicyjskich i mającą częstą fałszywe o nich zdanie, starał się dać ogólną charakterystykę tych objawów społecznych, które obejmujemy nazwę ruchu ludowego i oceniał je, że tak powiem, ze stanowiska historyczno-socyologicznego. Słusznie w ruchu ludowym widzi on przedewszystkiem ruch chłopski i określa go jako powołanie do udziału w życiu narodowem żywiołów świeżych, niewyczerpanych historycznie, wnoszących swoją własną indywidualność zbiorową.

Z tego stanowiska ocenialiśmy zawsze w piśmie naszem znaczenie doniosłe ruchu ludowego, z tego stanowiska zapatrują się na galicyjski ruch ludowy ci wszyscy Polacy w innych dzielnicach, którzy z nim sympatyzują, ci nawet, którzy ani jego dążeń realnych, ani jego taktyki nie podzielają.

Ale ruch ludowy w Galicyi jest nietylko znamiennym objawem społecznym, ma on już realną formę polityczną, wyraźną fizyognomią. Ma już swój program, a raczej swoje programy, swoich przedstawicieli — posłów, swoje pisma, swoją taktykę — należałoby i tu powiedzieć w liczbie mnogiej — swoje taktyki. Należy więc już oceniać go rzeczowo i krytycznie.

Kilkakrotnie próbowaliśmy to uczynić i przekonaliśmy się, że uwagi nasze przyjmowano niechętnie. U nas w ogóle, a szczególniej w Galicyi ludzie nie pojmują, że krytyka, nawet bardzo ostra, może jednak być życzliwą, i że taka ostra a życzliwa krytyka jest potrzebną. Od łat kilku czytuję dzienniki galicyjskie i tylko kilkakrotnie spotkałem polemikę spokojną, przedmiotową pomiędzy pismami konserwatywnemi. Wogóle zaś wszelką krytykę, zwłaszcza wszelką polemikę uważa się za napaść i we właściwy sposób odpowiada się na nią. Istotnie ruch ludowy, a przedewszystkiem stronnictwo ludowe były zazwyczaj tylko przedmiotem napaści, rozumiem więc, że przedstawiciele tego stronnictwa z nieufnością przyjmują wszelką krytykę nawet przedmiotową, upatrując w niej jeżeli nie ukrytą napaść, to naiwne działanie na korzyść stronnictw przeciwnych. Ale ta nadmierna wrażliwość, jakkolwiek w pewnej mierze uzasadniona, stać się może szkodliwą. Przekonany jestem, że stronnictwo ludowe stało by dziś silniej, gdyby więcej w niem było samokrytyki jawnej, chociażby nawet nadmiernie surowej. Autokrytycyzm jest właściwością każdego potężnego ruchu społecznego lub umysłowego. Brak krytyki wytwarza dogmatyzm albo bezprogramowość — a jedno i drugie jest zarówno zgubnem.

Ruch ludowy w Galicyi na dogmatyzm nie zachoruje, ale bezprogramowość jest jego grzechem pierworodnym. Nawet stronnictwo ludowe, które najwyraźniej się wyodrębnia, nie ma, jak to już dawniej wykazywaliśmy, programu ideowego, ma tylko właściwie program taktyczny, który nie może być również ściśle określonym, jeżeli nie jest zastosowaniem praktycznem zasad, przedstawiających pewien całokształt i dokładnie sformułowanych. To jest powodem, że stronnictwo nie przyciąga do siebie inteligencyi, że nawet młodzież nie lgnie do niego, chociaż czasem wyraża swoje sympatye do tego kierunku. Nie byłoby to niebezpiecznem dla stronnictwa chłopskiego, mającego ograniczoną sferę dążeń i interesów, ale stronnictwo, które słusznie rości sobie pretensyę do wybitnej a nawet przewodniej roli w życiu politycznem narodu, odpowiadającej historycznej doniosłości ruchu, bez licznego udziału inteligencyi w jego działalności i bez programu ideowego długo istnieć nie może. Niewątpliwie znalazło by się w stronnictwie ludowem kilku ludzi, który taki program ideowy mają, ale ci go nie formułują publicznie i nie występują sami w roli widomych przedstawicieli ruchu.

Kasprowicz powiada, że te prądy rozbieżne, które rozszczepiają ruch ludowy w Galicyi na kilka stronnictw, wytwarzają świadomość różnic programowych i na dowód przytacza, że te stronnictwa walczą ze sobą zażarcie w prasie, na publicznych zgromadzeniach w kółkach poufnych i t. d.

Mojem zdaniem ta walka zacięta nie dowodzi wcale świadomości różnic programowych. Jedynie o socyalistach powiedzieć można, że tę świadomość w pewnej mierze wykazują i to świadomość czysto zewnętrzną, mają bowiem gotowe formuły zasad i wskazań praktycznych. Z kilkudziesięciu tysięcy ludzi, którzy głosowali na Daszyńskiego i Kosakowicza może dwudziesta, co najwyżej, dziesiąta część ma jakie takie o socyalizmie pojęcie. A przecie stronnictwo socyalistyczne najłatwiej się wyodrębnia, bo ma swoje dogmaty, których można bodaj na pamięć się wyuczyć. Inne stronnictwa dzielą różnice nieokreślonych aspiracyi, usposobień, wpływów osobistych. Nawet moskalofilstwo określone Stojałowskiego nie ma w większości wypadków decydującego znaczenia. Sam znam jego gorących zwolenników, którzy są zarazem gorącymi patryotami, wymyślają na Moskali. Toć niedawno przecie, po procesie lwowskim, na którym p. Wysłouch tak przekonowująco wykazał, że Stojałowski winien jest zdrady sprawy narodowej, ten Stojałowski był w charakterze gościa na wiecach ludowców w Jaśle i Brzozowie, zwołanych przez p. Stapińskiego i, sądząc ze sprawozdań, występował w roli człowieka, który w pewnych punktach nie zgadza się na program stronnictwa ludowego, ale na ogół z dążeniami i zasadami jego sympatyzuje.

Pojmuję, że można na wiec ludowców zaprosić i dopuścić do głosu hr. Tarnowskiego, p, Hupkę, ba, nawet p. Masłowskiego. Ale obcować lub bodajby polemizować z człowiekiem, którego się ogłasza za zdrajcę, za infamisa, za płatnego agenta moskiewskiego — tego zrozumieć nie mogę i sądzę, że ani w Warszawie, ani w Poznaniu nikt by tego nie zrozumiał. Chyba więc oskarżenie było nieszczerem, kłamliwem, miało na celu zgnębienie za wszelką cenę przeciwnika politycznego? Nie — bo wnosili je przecie ludzie uczciwi, z prawości swej znani. Powie kto, że lud tego nie odczuwa, że go to nie obchodzi. Być może, ale właśnie powinien takie rzeczy odczuwać, powinny go one żywo obchodzić, powinien ich znaczenie rozumieć i rozumiał by niewątpliwie, gdyby myśl patryotyczna była nietylko formułą programu pisanego, ale przenikała całą działalność praktyczną stronnictwa, stała się nieodłączną częścią składową jego dążeń, jego interesów.

Nie wolno nikomu wątpić, że kierownicy i przedstawiciele stronnictwa ludowego, że jego posłowie są gorącymi patryotami polskimi. Nie znam człowieka, w którym świadomość narodowa byłaby tak żywą i intensywną, uczucie patryotyczne tak szczerem, tak poetycznie serdecznem, jak w Bojce. A jednak zachowanie się tych posłów w Radzie państwa nasuwa czasem przykre refleksye.

Od roku pisma galicyjskie i poznańskie donoszą o mordowaniu ludzi, przechodzących bez «przepustek» kordon, przez straż pograniczną

rosyjską. Nazywano mi niedawno wieś w Krakowskiem, zdaje się Strzyżawka, w której blizko trzecia część ludności męzkiej jest lżej lub ciężej pokaleczoną. Nikt nie wątpi, że to okrucieństwo władz rosyjskich ma przeważnie jeżeli nie wyłącznie cel polityczny, bowiem rozkaz strzelania wydany został wtedy właśnie, kiedy kontrabanda towarów według sprawozdań urzędowych znacznie się zmniejszyła, a wzrosła natomiast znacznie kontrabanda pism i książek zakazanych w państwie rosyjskiem

Zdaje mi się, że w tej sprawie przedewszystkiem stronnictwo ludowe powinno było wnieść interpelacyę. Nie wniosło jej jednak, uprzedził je p. Daszyński. A posłowie ludowi tegoż samego dnia właśnie interpelowali rząd... o utrudnienia w handlu świńmi w Myślenicach i domagali się podwyższenia pensyi urzędników pocztowych. Żeby to były przynajmniej sprawy, bezpośrednio lud obchodzące. Nie zdziwiłbym się wcale gdyby ktoś, nieznający, ale oceniający posłów według działalności, powziął pewną wątpliwość: czy istotnie ruch ludowy jest nowym momentem w rozwoju naszej sprawy narodowej.

Wystąpienie p. Stopińskiego w sprawie gimnazyum cieszyńskiego wywarło także przykre wrażenie w innych dzielnicach Polski. P. Stapiński niewątpliwie miał najlepsze zamiary i pozwolił się unieść temperamentowi, ale trudno wymagać, żeby w Warszawie lub w Poznaniu to uwzględniano. Sądzę zresztą że i w Galicyi, że nawet w kole przyjaciół i znajomych pana Stapińskiego poczytano mu to wystąpienie za błąd.

Brak określonego programu ideowego jest przyczyną tych i innych błędów taktycznych. Posłowie stronnictwa ludowego są w Radzie państwa w położeniu bardzo trudnem. Jest ich czterech tylko, uważają się słusznie za najbardziej uprawnionych przedstawicieli ludu, chcę coś robić, chociażby dla pokazania, że nie napróżno w Wiedniu siedzą, a niewiele zrobić mogą.

W tych warunkach łatwo zejść nawet na manowce, nie zdając sobie sprawy z tego, łatwo zaplątać się w jakieś kompromitujące kombinacye parlamentarne i sojusze lub dać pozór, który może stronnictwu w opinii publicznej zaszkodzić. Wystąpienie niefortunne p. Winkowskiego w sprawie regulaminu dało, niestety, przeciwnikom politycznym powód do twierdzenia, że poseł ludowy zabrał głos w porozumieniu z hr. Clary'm. Nie wątpię, że to potwarz, ale jak wiadoma: *calomniez. calomniez, il y restera toujours quelque chose.* Takie błędy, gdyby się częściej powtarzały mogą poważnie zaszkodzić stronnictwu.

Małe, liczące kilku tylko posłów stronnictwo parlamentarne, jeżeli chce mieć jakieś znaczenie i powagę, musi mieć program ideowy jasny i wyraźny a zarazem szeroki, obejmujący całość jego zadań politycznych.

Socyaliści niemieccy, kiedy było ich zaledwie 9 w parlamencie mieli taki program i chociaż w sprawach praktycznych nie liczono się z ich głosami, silniej bodaj niż dziś, chociaż mają 57 posłów, oddziaływali na opinię publiczną. Jedna interpelacya w sprawie zasadniczej lub żywo obchodzącej ogół narodowy, porządnie opracowana, jedna mowa, w takiej sprawie wygłoszona, którąby wywarła wrażenie w kraju, miała by stokroć większe znaczenie dla stronnictwa, niż cały szereg wystąpień pospolitych, niż żywy udział w kłótniach parlamentarnych. Cierpliwość jest najpotrzebniejszą cnotą w polityce, ale dla stronnictw małych jest niezbędnym warunkiem ich powodzenia, zwłaszcza jeżeli nie mają genialnych umysłów politycznych lub wielkich talentów oratorskich. Te nie przychodzą na zawołanie, ale zastąpić je może szeroki i wyraźny program ideowy. O'Connell sam jeden szachował czasem cały parlament angielski swoim talentem i rozumem. Ale tego samego dokazała potem szczupła grupa posłów irlandzkich, w której najwybitniejszym był prosty, niewykształcony rzeźnik, bo miała już swój program narodowy i w myśl jego konsekwentnie, bezwzględnie i wytrwale występowała.

J. L. Jastrzębiec.

SPRAWY WARSZAWSKIE.

Język polski w szkołach średnich i ludowych. Nowy memoryał ugodowców i akcya przeciw niemu.

W porze tak decydującej o powodzeniu pisma, jak ostatnie miesiące przed Nowym Rokiem, p. Piltz, nie mogąc znaleźć dla swego organu nic nowego, coby miało pozory „doniosłego wypadku“, a zarazem mogło przypomnieć *Kraj* szerokiemu ogółowi, wpadł na pomysł poruszenia raz jeszcze sprawy nauki języka polskiego w szkołach średnich w Królestwie, którą już niejednokrotnie na swój sposób obrabiał. Temat wdzięczny! Dla czego-ż jeszcze raz (zapewne nie ostatni) nie skorzystać ze sposobności okłamania tych, którzy jeszcze p. Piltzowi okłamywać się pozwalają. Artykuł, umieszczony w Nr. 45 *Kraju*, powtórzyły naprzód *Warszawskij Dniewnik*, a za nim *Słowo*, *Kuryer polski* i nawet *Kuryer warszawski*, który od pewnego czasu, zapewne pod wpływem strachu, wciąż jeszcze prześladującego p. Lewentala, zajmować zaczyna w sprawie stosunków polsko-rosyjskich dosyć dwuznaczne stanowisko.

Czego też w tym artykule *Kraju* nie ma? Są tam cytaty z „najwyżej zatwierdzonych postanowień Komitetu ministrów“, „cyrkularze kuratora okręgu naukowego warszawskiego“; są „słowa wdzięczności

i uznania dla inicyatorów reformy — księcia Imeretyńskiego i W. N. Ligina“; jest obrona „stronnictwa umiarkowanego“ od zarzutu wprowadzania w błąd społeczeństwa „przecenianiem rzeczy, które ziścić się nie mogą“ i t. d. A wszystko niby po to, żeby dowieść, iż wykład języka polskiego po polsku dla dzieci polskich nie jest dla państwa rosyjskiego rzeczą szkodliwą, przeciwnie, jest nawet rzeczą pożyteczną.

Przecie już na to zgodziły się pisma rosyjskie. Ale bynajmniej, nie zgodzili się jeszcze wszyscy dyrektorowie i wszyscy inspektorowie gimnazyalni, którym przysługuje zapewne władza dyskrecyonalna taka, jaką *Kraj* przyznaje naczelnikom dyrekcyi naukowych gubernialnych w „regulowaniu nauki języka polskiego“ w szkołach ludowych, a władza ta nie została usuniętą przez ostatni okólnik kuratora okręgu naukowego warszawskiego w tej sprawie, z d. 21 czerwca r. b. Ten właśnie okolnik posłużył *Krajowi* do zbudowania wielce kunsztownego gmachu, w którym p. Piltz na trapezie wysoko zawieszonym wywija kozły, jak zręczny klown, skacze przez obręcz, jak dobrze wytresowany pudel.

Okólnik powyższy brzmi tak:

„Zgodnie z Najwyżej zatwierdzoną uchwałą Komitetu ministrów, miejscowa zwierzchność szkolna, *nie zabraniając* nauczycielom języka polskiego dawania uczniom wyjaśnień po polsku w tych wypadkach, w których jest to niezbędnem ze względów pedagogicznych — *nie stanie w sprzeczności z wymaganiami prawa*“.

Okólnik ten, zredagowany w zawikłanym i dwuznacznym stylu biurokratyczno-moskiewskim, jest wszakże zupełnie jasnym dla społeczeństwa naszego i żaden uczciwy i rozsądny człowiek nie może na podstawie powyższego dokumentu twierdzić, że jest to nowe „ustępstwo“, nowa „łaska“, za którą należą się „słowa uznania i wdzięczności“. Inaczej jednak sądzi p. Piltz.

Wyrażenie „w tych wypadkach, w których to okaże się niezbędnem ze względów pedagogicznych“, według *Kraju* należy rozumieć, że „dzieciom, nie znającym języka polskiego, ten język po polsku wykładany być nie może, wobec jednak faktu, że na wykładach języka polskiego takich dzieci nie bywa, wzgląd ten praktycznego zastosowania mieć nie będzie“.

W rzeczywistości jednak wyrażenie powyższe znaczy zupełnie co innego, a mianowicie: języka polskiego jako wykładowego przy nauczaniu tego przedmiotu nauczyciel będzie mógł używać o tyle — o ile mu na to *pozwolą:* dyrektor, inspektor, pomocnik inspektora, wreszcie pedel, z których każdy ma odpowiednią „władzę dyskrecyo-

nalną“ i następnie o ile nauczyciel sam *zechce*, a przecież, jak *Kraj* powiada, „jest to publiczną tajemnicą, że wielu z nich pod względem umysłowym i etycznym dużo pozostawia do życzenia“.

Wreszcie nieprawdą jest, że na wykładach języka polskiego nie bywa takich dzieci, które języka polskiego nieznają. Bywają mianowicie Żydzi, przybyli z Rosyi, którzy polskiego języka nie znają, a wypadkiem może zresztą znaleźć się Niemiec, Francuz lub innej jakiej narodowości i w takim wypadku dla jednego, dwóch lub wreszcie kilku uczniów nauka języka polskiego musi się odbywać po rosyjsku wobec całej klasy Polaków. A nie jest zupełnie wykluczone tendencyjne nasyłanie tego rodzaju uczniów. Prawu stanie się zadość i „patryoci“ rosyjscy będą zadowoleni ze swych *„diejatielej w Priwislinii“*. Czegoż więcej potrzeba?

To też w praktyce szkolnej nie ma dotychczas zmiany. Władza „nie zabrania“ w wypadkach wyjątkowych, kiedy „względy pedagogiczne tego wymagają“ dawania wyjaśnień po polsku, ale nie zaleca bynajmniej takiego postępowania, nie nakazuje używać języka polskiego jako wykładowego przy nauczaniu tegoż języka. A tak właśnie *Kraj* rzecz przedstawiał.

A teraz jeszcze słówko o tej kwestyi w szkołach ludowych.

„Z pomiędzy 1300 tych szkół, powiada *Kraj*, były takie, w których wykład języka polskiego istniał tylko na papierze; w innych wykładali go nauczyciele nie umiejący po polsku, w innych ograniczono się wyłącznie do przekładów z polskiego na rosyjski. W niewielkiej tylko stosunkowo liczbie szkół wykład języka macierzystego dla dzieci włościańskich postawiony był na stopie prawidłowej. Nawet co do liczby godzin panowała jak największa rozmaitość; wahała się ona w różnych guberniach między 2 a 4, rzadko tylko dochodziła do 5ciu“.

„Taki anormalny stan rzeczy, który odbił się niekorzystnie i na liczbie szkół i na frekwencyi uczniów (w ciągu 11 lat od roku 1880 do 1891 liczba uczących się zamiast wzrosnąć, zmniejszyła się o 8%, a liczba kończących szkoły ludowe w stosunku do wstępujących spadła do 4%), zwrócił uwagę władz wyższych. Wynikiem ich interwencyi był oparty na decyzyi ministra oświaty okólnik kuratora warszawskiego okręgu naukowego z sierpnia r. b., wzywający dyrekcye naukowe do uporządkowania i ujednostajnienia wykładów języka polskiego w szkołach i zalecający w tym celu: 1) ustanowienie wszędzie stałej liczby 6 godzin wykładu przez nauczyciela i 2 godzin ćwiczeń w tym języku, 2) używanie czasu, przeznaczonego na język polski w ten sposób, żeby „zajęcia uczniów były skierowane głównie ku

nauczeniu się czytania i pisania po polsku“ i 3) przedstawianie planów zajęć szkolnych w szkołach ludowych do zatwierdzenia kuratorowi okręgu naukowego“. Tyle *Kraj*.

Z tego widzimy przedewszystkiem objaw poniekąd pocieszający z naszego punktu widzenia: zmniejszenie się liczby szkół ludowych, które w najmniejszym stopniu nie odpowiadają potrzebie ludności polskiej. Zdrowy rozum naszego chłopa pojął, że nie warto do niej dzieci posyłać, skoro tam po polsku nie uczą. Ustępstwo owe, jakie rząd robi teraz, a raczej jakie obiecuje zrobić przez powiększenie liczby godzin nauki języka polskiego, jest wywalczone jakkolwiek biernym ale stałym oporem naszego ludu.

Wszelako rząd, robiąc to ustępstwo, za które należą mu się od nas „słowa uznania i wdzięczności“, jak zwykle chce nas oszukać. Mam właśnie w ręku nowy plan lekcyi, rozesłany do szkół ludowych przez naczelnika dyrekcyi warszawskiej, datowany 18 września 1899 r. Otóż, między 7-ma uwagami, w jakie plan ten został zaopatrzony, ciekawe są 3, 4 i 5 i tak:

Uwaga 3: „Lekcye o rzeczach, przepisywanie z książki, ćwiczenia piśmienne i gramatyczne prowadzić *wyłącznie* w języku rosyjskim“.

Uwaga 4: „Kajet kaligrafii języków rosyjskiego i ojczystego (*prirodnago*), powinien być wspólny“.

Uwaga 5: „Na lekcyach języka polskiego lub niemieckiego zajmować się głównie *tłómaczeniem ustępów na język rosyjski*“.

Ponieważ, według informacyi *Kraju*, plany zajęć w szkołach ludowych mają być przedstawiane do zatwierdzenia kuratorowi okręgu naukowego, przypuszczać należy, że w podobne uwagi zaopatrzone zostały plany i w innych dyrekcyach, czego zresztą jeszcze nie sprawdziliśmy. W każdym razie: czy uwagi te są wynikiem „władzy dyskrecyonalnej“ naczelnika dyrekcyi, czy kuratora okręgu, czy wreszcie ministra, to postaci rzeczy nie zmienia. Widzimy tylko ztąd, że sprawa języka polskiego i w szkole ludowej nie została postawioną lepiej, jak stała do tej pory. Opór zatem przeciwko szkole powinien być prowadzony i dalej dopóty, dopóki nie nastąpi zmiana na lepsze, ale zmiana rzeczywista, nie zaś tylko formalna, obłudna. *Vox.*

= Wśród inteligencyi warszawskiej i w kołach ziemiańskich w kraju rozprawiano dużo w ostatnich czasach o memoryale, który miał być wręczony Imeretyńskiemu a dotyczy sprawy używania języka polskiego w instytucyach, mających charakter publiczny ale nie

urzędowy. Memoryał ułożyli dygnitarze Towarzystwa Kredytowego ziemskiego, autorem jego jest p. Eustachy Dobiecki, radca Dyrekcyi głównej tegoż towarzystwa, niefortunny dotychczas kandydat do orderów i urzędów dworskich, inspiratorem cichym osławiony p. Piltz a patronami margrabia Wielopolski i hr. Adam Krasiński, który obrał sobie za ideał nie dziada swego, Zygmunta, ale pradziada, Wincentego.

Powodem do podania memoryału jest zbliżanie się terminu wprowadzenia języka rosyjskiego do wszystkich czynności Towarzystwa Kredytowego ziemskiego. Autorowie memoryału, chcąc temu zapobiedz, zrzekają się w imieniu społeczeństwa polskiego, które ich nie zna i znać nie chce, wszelkich praw języka polskiego w szkołach, urzędach, sądach, nawet w samorządzie gminnym, proszą tylko o pozostawienie go w towarzystwach i instytucyach prywatnych. Jest to formalne a dobrowolne uznanie języka rosyjskiego nietylko za język urzędowy, ale i za język szkoły i instytucyj samorządu, co stworzyło by prejudykat na przyszłość, gdyby zaprowadzono samorząd miejski i ziemski. Takie postawienie sprawy oburzyło wielu ziemian, którzy odmówili podpisów, chociaż za memoryałem rozwinięto agitacyę w Warszawie i na prowincyi. Dodać trzeba, że bardzo poważni i stanowczy oponenci znaleźli się nawet w obozie ugodowym. Pisaliśmy już dawniej, że w tym obozie liczny odłam stanowią ludzie, którzy pragną pojednania z rządem, gotowi są wyrzec się nawet tych dobrodziejstw rzekomych, jakie obiecuje Polakom program piltzowski „wejścia do środka państwa“, zgadzają się do czasu na *status quo*, uważają jednak za warunek konieczny normalnych stosunków w teraźniejszości i za rękojmię pożądanych zmian w przyszłości przywrócenie językowi polskiemu chociaż tych praw, jakie posiadał po powstaniu i uznanie chociażby najdrobniejszej autonomii Królestwa. Tej podstawy, na której, zdaniem ich, można budować gmach przyszłości, za żadne ulgi zrzec się nie chcą i dla tego właśnie krytykują ostro memoryał. Ma się rozumieć, grają tu pewną rolę i względy osobiste.

Autorowie memoryału nie dają za wygranę. Poniosłszy porażkę w sferach szlacheckich, umyślili powetować ją w sferze bogatego mieszczaństwa, znanej z braku zmysłu politycznego, zwrócili się więc do p. Kiślańskiego, prezesa Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Liczą na to, że mieszczaństwo ma słabość do stosunków z wielkimi panami, i folgując tej słabości, da się za nos poprowadzić nawet w błoto.

Obawiać się można, że inicyatorowie memoryału, jeżeli nawet i tu spotka ich zawód, od zamiaru swego nie odstąpią. Pewną liczbę podpisów, chociażby zdecydowanych szubrawców, zdobędą i samowolnie memoryał w imieniu społeczeństwa polskiego podadzą. P. Zygmunt Wielopolski, jak sam niedawno wyznał, samowolnie zarządził brankę w r. 1863 i tem jeżeli nie wywołał, to przyspieszył wybuch powstania. Czyż taki pan lub syn jego będzie się ceremoniować z memoryałem. P. Piltz należy również do ludzi śmiałych. Będąc jeszcze skromnym urzędnikiem kolei dla zapewnienia sobie wyższej gratyfikacyi wyskrobywał z dokumentów cyfry i nazwiska i wpisywał inne, co złośliwi przeciwnicy tego męża stanu nazwali brutalnie fałszerstwem. Później dla zareklamowania *Kraju* sfałszował podpis p. Pułaskiego. Potrafi coś podobnego zrobić i teraz — dla dobra społeczeństwa.

Słyszeliśmy, że przeciwnicy memoryału, gdyby go samowolnie podano, zamierzają wystosować kontr-memoryał. Jakkolwiek jesteśmy przeciwnikami akcyi za pomocą memoryałów, do rządu wystosowanych, sądzimy, że w danym wypadku byłby to właściwy sposób przeciwdziałania warcholstwu ultralojalistów.

SPRAWOZDANIA.

Teka. Rocznik II Nr. 3 i 4.

Pisząc o pierwszych numerach *Teki*, pisma dla młodzieży przeznaczonego i przez młodzież redagowanego, zaznaczyliśmy, że jest ono trochę anemicznem i posiłkuje się współpracownictwem literackim sił starszych. Od tego czasu *Teka* znacznie się ożywiła i stała się samodzielniejszą. Niektóre artykuły młodych odznaczają się nawet prawdziwym talentem publicystycznym. W ostatnich czasach redakcya *Teki* zawiązała stosunki bezpośrednie z uczącą się młodzieżą w zaborze pruskim a następnie i w zaborze rosyjskim i przekształca się na organ całej młodzieży polskiej. W Nr. 4 znajdujemy bardzo dobry i ładnie napisany artykuł p. t. »W znanej sprawie« o internatach i gimnazyach w zaborze rosyjskim. Dwa artykuły traktują sprawę wykładów języka polskiego w gimnazyach pruskich, a zabiera w niej głos również redakcya, istniejąca w Poznaniu. Korespondencye z Biały podlaskiej, z Poznania i z Chełmna nadają tymbardziej pismu charakter ogólno-polski. Sprawy innych zaborów tyle zajmują miejsca, że zabrakło go na sprawy młodzieży galicyjskiej, którym poświęcono króciutki tylko artykulik. Tego wystrzegać się należy w przyszłości, *Teka* bowiem powinna oddziaływać przedewszystkiem na najbliższe otoczenie a więc na młodzież polską w Galicyi, a oddziaływać dodatnio w kierunku wyrabiania jej ideowego i polityczno-społecznego może, ma bowiem odpowiednie siły, jak świadczą o tem artykuły, w poprzednich numerach zamieszczone. Ma się rozumieć, nie znaczy to wcale, że sprawy młodzieży polskiej w innych zaborach winny

być na drugi plan usuwane, chodzi tylko o zachowanie pewnej równomierności.

W ostatnim numerze *Teki* znajdujemy zawiadomienie od redakcyi, które z prawdziwem zadowoleniem w całości przytaczamy:

»Skład redakcyi *Teki* uległ znacznym zmianom głównie dzięki porozumieniu z kolegami naszymi z Królestwa Polskiego. Około pisma skupi się polska młodzież przekonań demokratyczno-narodowych z pod trzech zaborów. Sprawy młodzieży wszystkich dzielnic Polski będą odtąd uwzględniane w równej mierze. Obok istniejącej już od kilku miesięcy redakcyi na Księztwo Poznańskie (w Poznaniu i Berlinie) zawiązała się redakcya w Warszawie i potworzyły się komitety redakcyjne w Krakowie, w »prowincyach zabranych«, wśród kolonii polskich wielu miast cesarstwa niemieckiego i rosyjskiego.

»Każdy zeszyt *Teki* dzielić się będzie na część polityczną i literacką.

»W części pierwszej bronić będziemy i szerzyć zasady polityki ogólnopolskiej, zasady programu stronnictwa demokratyczno-narodowego; — ścisły związek z młodzieżą z pod zaboru pruskiego i rosyjskiego, tudzież z polskiem wychodztwem pozwoli nam zbliżyć się bardziej do celu wytkniętego od początku i stworzyć łącznik między całem młodem pokoleniem pomimo kordonów«.

Polecamy gorąco *Tekę* naszym czytelnikom, zaznaczając, że zawiera ona również wcale dobry dział literacki, którego nie należy zaniedbywać, posiada on bowiem w piśmie, dla młodzieży przeznaczonem, ważne znaczenie.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= P. Witold Noskowski, artysta-śpiewak z Warszawy zamieścił w *Nowej Reformie* następujący list:

»Szanowna Redakcyo! Wpadł mi w rękę wycinek *Nowej Reformy* z dni ostatnich, w którym warszawski korespondent donosi, iż niejaki Noskowski, „synowiec Zygmunta, dyrektora i kompozytora«, ma być sekretarzem redakcyi pisma dla ludu *Promień*, wydawanego przez rząd rosyjski. Z tego powodu upraszam Szanowną Redakcyę o zaznaczenie w łamach swego pisma, że propozycyi takiej nikt nigdy mi nie czynił, a w razie gdyby coś podobnego mi proponowano, odmówiłbym w jak najbardziej stanowczy sposób. Dla osób zaś, które nie znają moich przekonań, dodaję jeszcze, iż pismo wyżej wspomniane ma wychodzić, według p. korespondenta, od 1 stycznia 1900 r., ja zaś wyjeżdżam w pierwszych dniach tego miesiąca do Włoch«.

Dowiadujemy się również, że inni synowcy p. Zygmunta Noskowskiego kształcą się w zakładach naukowych zagranicą. Jeżeli korespondent *Nowej Reformy*, który bardzo oględnie podaje wiadomości osobiste, nie myli się, twierdząc, że sekretarzem *Promienia* (*Oświaty*) ma być jakiś Noskowski, to ów Noskowski nie jest żadnym krewnym znanego kompozytora.

— Z Białej Rusi piszą do *Nowej Reformy*:

W gubernii witebskiej, powiecie siebieżskim, wieś Cichomierz należy od wieków do rodziny Ertmanów, spokrewnionej z Meduneckiemi. Przed dawnemi laty obie te rodziny zbudowały wspólnym kosztem kaplicę na cmentarzu w Cichomierzu dla grzebania w niej swoich zmarłych. Po roku 1863 rząd moskiewski nakazał oddać kaplicę (*w popieczenje*) w opiekę — ...popom prawosławnym. Odtąd kaplica ta nie mogła służyć już na cel pierwotnie przeznaczony; a w roku bieżącym przerobiono ją ostatecznie za cerkiew prawosławną, znieważywszy popioły zmarłych, wyrzucając je z grobów, w których były przechowywane. Osobiste starania obu rodzin i znaczne koszta barbarzyńskiego tego rozporządzenia nie zdołały zmienić.

— Piszą nam z Podola:

»Kradzenie koni w gub. podolskiej u włościan jest prawdziwą plagą. Pomimo obostrzenia kar i wielkich kosztów łożonych na utrzymanie więzień i policyi, kradzenie koni wcale się nie zmniejsza, przyprawiając włościan o rozpacz prawdziwą. To też z polecenia naczelnika gubernii r. z. *sprawnicy* odbyli zjazd dla naradzenia się: co począć?

»Uradzono zwiększyć czujność. Trzeba więc, aby konie pasły się odtąd na polu w żelaznych pętach i to cięższych znacznie, następnie aby pastuszkowie palili ognie. aby wynajmywano na pastuchów starszych ludzi. Wreszcie wieś każda ma utrzymywać kilku specyalnych konnych strażników z pensyą 150 rs. rocznie. Jedno z pism rosyjskich robi uwagę, że przedsięwzięcie »środków« podobnych będzie kosztowało więcej, aniżeli są warte konie skradzione. Zapomniano jednej rzeczy — zaprowadzenia porządku w służbie policyjnej«.

»Nie potrzebuję objaśniać, że wszyscy »sprawnicy« i w ogóle urzędnicy są na pensyi stałej od zarządów fabryk cukrowych i innych. Taki »stanowy« np. pobiera 300 rb. rocznie, »sprawnik 500«, »uriadnik« 150 itd. Prócz tego pobierają nad datki w każdym wypadku pojedynczym. Na imieniny takiego *kacyka* mieszkańcy miasteczka niosą wspaniałe torty, na święta Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, fabryki rozsyłają worki cukru.

»Ponieważ bieżący rok był urodzajnym, wszędzie dawał się uczuwać brak robotnika. Sprowadzono tedy żołnierzy, na czem zarabiali oficerowie. Każdy *rotny*, chociaż dojeżdżał tylko raz na tydzień dla dozoru, pobierał po 6 rubli dyety dziennej, prócz tego rozmaite basarunki! Takim jest honor armii! Jedną z plag jest rozwielmożnienie się winta. Rzecz dziwna, że terenem zabawy stały się plebanie. Dwa, trzy, cztery razy na tydzień zjeżdżają się »sprawnicy«, ich pomocnicy i inni urzędnicy, przyjeżdża kilku obywateli i grają często do rana. Naturalnie jedzą smaczne kolacye piją dużo trunków Dobrze byłoby, gdyby biskupi zabronili księżom tej zabawy; niezależnie od przyjemności hazardownej, jest to także forma *chabara*, gdyż urzędnik przegrywający gniewa się, zżyma ze złości, czasem rzuca karty, miesza i wstaje od stołu. Zwykle więc wygrywa. — Smutnem zjawiskiem są procesy obywateli z chłopami. Wielu przepłaca sędziów, a wygrawszy sprawę, cieszy się potem z tryumfu nad ciemnym chłopem. Każdy taki obywatel, mający stosunki częstsze z miasteczkiem, *musi*, naturalnie, wypisywać *Kijewlanina*, *Gubernskija Wiedomosti*, rozmaite rolnicze pisma rosyjskie. W ten sposób popiera się rosyjską prasę, rosyjskie piśmiennictwo.

Zdawało by się, że w obec powyższego smutnego obrazu, jaki roztoczyłem polska sprawa, tak związana w tych prowincyach, ze sprawą odrodzenia ruskiego ludu, zapada się w jakąś otchłań bezdenną. Na szczęście jednak prócz klasy obywateli (niepoprawnych, butnych a ciemnych, niektórzy np. *urządzili bale, wieczory, amatorskie przedstawienia, formalną kwestę na głodnych w Rosyi i zebrali 800 rs.*) są inne elementy.

Wśród chłopów tak wzgardzonych nie rzadko się spotyka dziś osobę myślącą, z sercem czułem dla sprawy ogólnej. Chłop taki chętniej daje dziesiątki na cele ogólne, niż obywatel ruble.

Motor.

— Pod tytułem „ruch służbowy na kolejach rządowych“ podaje *Pochodnia* następujący wykaz:

Naczelnik stacyi Ostrów-Komorowo kolei Nadwiślańskiej, Markow, za nadużycia i złodziejstwa uwolniony chwilowo od obowiązków, otrzymał posadę zawiadowcy stacyi Nasielsk na kolei Nadwiślańskiej. — Zwierow, zawiadowca Chełm, kolei Nadwiślańskiej, za złodziejstwo i przekupstwo uwolniony, otrzymał posadę zawiadowcy st. Włodawa na tejże kolei. Grynkiewicz, zawiadowca st. Jabłonna kolei Nadwiślańskiej, ukradł 1300 rs, które, jak to sam przyznał, wydał na wyprawę córek, awansowany na posadę zawiadowcy st. Modlin tejże kolei. Rs. 1300 zapłacił na razie naczelnik ruchu, Wierchowskij, a dziś odbiera takowe ratami od Grynkiewicza. Pietrowskij, syn żandarma, b. zawiadowca st. Konopki kolei Nadwiślańskiej, przeniesiony do Sławuty na kolejach Południowo-Zachodnich, gdzie okradł kasę i został wypędzony, przyjęty z powrotem na kolej Nadwiślańską, mianowany zawiadowcą st. Celestynów. Juszkow, oficer, wypędzony z pułku za pijaństwo i szulerstwo, mianowany pomocnikiem zawiadowcy st. Kotuń na kolei Nadwiślańskiej (dawnej Terespolskiej).

— W Budach Zaborowskich pod Warszawą znajduje się mogiła »dzieci warszawskich«, powstańców, wymordowanych — bo byli niemal bezbronni — w r. 1863.

Obecny właściciel tego majątku, Żyd, kazał mogiłę ogrodzić, ażeby zapobiedz jej profanacyi. Za to z rozkazu »szlachetnego« księcia Imeretyńskiego skazany został na 1500 rs. kary.

— *Nowoje Wremia* żąda, żeby teatr ludowy w Warszawie dawał również przedstawienia w języku rosyjskim dla miejscowej ludności rosyjskiej. Ma się rozumieć, z początku będą przedstawienia oddzielne, później mieszane, a p. Gawalewicz będzie nadal reżyserem i dyrektorem. W nikczemności, jak w ogóle w każdej robocie, tylko początek trudny. Prasa galicyjska, ba i poznańska, nawet uczciwa, zachwyca się teatrem ludowym w maneżu żandarmskim, nie rozumiejąc znaczenia i celu tej nowej sztuki politycznej rządu rosyjskiego.

— »Zupełnie słusznie — czytamy w *Pochodni*, porównywają nasze stulecie pod względem prześladowania unitów z pierwszymi wiekami chrześciaństwa. Zarówno jak pierwsi chrześcianie, unici nasi nietylko ponoszą męczeństwo i prześladowanie wrogów Kościoła, lecz wykazali także hart i moc

ducha, dzięki którym z poddaniem znoszą cierpienia i trwają w swej wierze. Znowu 40 takich męczenników, włościan powiatu bialskiego, skazanych zostało po 25 rs. kary albo 15 dni aresztu w razie niezapłacenia kary, za to, iż wszyscy odmówili pełnienia nocnej straży przy cerkwi prawosławnej w Terespolu. Ciekawe i charakterystyczne są motywy tej odmowy, które tu dosłownie przytaczamy z urzędowej kopii wyroku Zjazdu sędziów pokoju I-go okręgu gub. warszawskiej. »Oskarżeni Grzegorz Tarasiuk i inni na zapytanie, czy przyznają się do winy, oświadczyli, że oni od czasu przyłączenia b. unitów do prawosławnej cerkwi wyrzekli się jej raz na zawsze ; żadnych czynności przy prawosławnej cerkwi nie spełniają i spełniać nie będą, choćby rząd najsurowiej za to ich karał; za parafian cerkwi w Terespolu się nie uważają. Wszystkie obowiązki względem państwa spełniają i spełniać będą z wyjątkiem wyżej wspomnianego, ponieważ wyznają religię rzymsko-katolicką«.

Sprawa ta przeszła wszystkie możliwe instancye, wszędzie jednak unici przegrali, gdyż pop terespolski uznał ich za swoich parafian.

== W numerze 5. *Pochodni* znajdujemy nowe przykłady demoralizacyi politycznej duchowieństwa w Królestwie.

»Ksiądz Karol Podbielski, proboszcz parafii Smardzewice, dekanatu olkuskiego, wprowadził od lat kilku do dodatkowego nabożeństwa w kościele hymn narodowy moskiewski: »Boże cesarza chroń«. Obok więc »Święty Boże« i »Serdeczna Matko«, tych pieśni drogich każdemu sercu polskiemu, o ściany smardzewickiego kościoła odbija się chwalba carska, obrażając i znieprawiając religijne i polskie uczucia nabożnego ludu tutejszego. Ksiądz Podbielski, tłómacząc przed parafianami swe postępowanie, powołuje się na względy polityczne, ugodę i inne wykręty, co jest nowym dowodem rozkładu i zamętu pojęć, jakie wywołała i wywołać musiała działalność Pilców, Dobieckich i innych przedstawicieli tej osławionej polityki ugodowej.

»Znany ze swoich sympatyi rządowych ks. kanonik Bąkowski w Zwoleniu, z okazyi otwarcia tamże herbaciarni, wygłosił kazanie, w którem nawoływał lud zgromadzony do wdzięczności dla cara i jego rządu za zniesienie pańszczyzny, za uwłaszczenie i... za wprowadzenie monopolu wódczanego«.

== W warszawskim *Robotniku* z d. 3. grudnia, znajduje się opis zabicia szpiega Szacnagla w Częstochowie. Żandarm, który go zobaczył broczącego w krwi, podbiegł ku niemu i, szarpiąc rannego, wołał wciąż: *Skażitie, kto was ubił?* Szacnagel nie mógł już słowa wymówić i wkrótce umarł. Nie jest to fakt odosobniony, w ostatnich czasach kilku szpiegów zgładzono lub ciężko poturbowano.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

== Kolegium szkolne zachodnio-pruskie nakazało przywrócić naukę języka polskiego w Chełmnie. Okazało się, że dyrektor gimnazyum, Niemiec katolik, rozporządził się samowolnie, sądząc, że władza postanowienie jego zatwierdzi. W danym wypadku nauka języka polskiego istnieje na mocy osobnego reskryptu królewskiego, który musiałby być w odpowiedni sposób unieważniony Tenże dyrektor zabronił uczniom brania książek polskich z biblioteki szkolnej.

— Za artykuł, wymieniony przeciw *Kriegerverein'om* sąd w Gdańsku skazał redaktora *Gazety gdańskiej* p. M. Piechowskiego na 2 miesiące więzienia. W wyroku sąd oświadczył, że nie znalazł w artykule podburzania do gwałtów, o co skarżył prokurator, ale natomiast inkryminowany artykuł zawiera »najbezwstydniejszą i najnikczemniejszą obrazę narodu niemieckiego.« Dodać trzeba, że przewodniczący (dyrektor) sądu jest prezesem gdańskiego *Kriegerverein'u*. P. Piechowski bronił się sam, dotychczasowy bowiem obrońca redakcyi wyniósł się z Gdańska, a drugi adwokat Polak nie chciał przyjąć sprawy, żeby nie narazić się władzom i klientom Niemcom. Szkoda, że *Gazeta gdańska* nie wymieniła z nazwiska tego »Polaka«.

— W ważnej dla zaboru pruskiego sprawie pisze *Dziennik poznański*:

Pewna osoba, która pisownią nazwiska swego zmieniła o tyle, że pisała stale na końcu »cz« zamiast »pierwotnego« »tsch«, została przez sąd na grzywny skazaną, a to na mocy królewskiego rozkazu gabinetowego z dnia 15 kwietnia 1882, że bez osobnego na to najwyższego zezwolenia swoje nazwisko zmieniła. Jednak najwyższy trybunał innego był zdania, i oskarżonego od kary uwolnił, a wyrok swój, niedawno ogłoszony, tem uzasadnił, że, jeżeli kto nazwisko swoje tylko w pisowni do innego zastosuje języka, ale pod względem wymowy brzmienie jego zostaje to samo, to w tem zmiany nazwiska upatrywać nie można. »Gdyby się miano opierać na tej zasadzie«, — tak brzmi uzasadnienie tego ważnego dla nas wyroku, — »że oskarżony przez używaną przez siebie pisownię wykroczył przeciwko wyżej wspomnianemu rozkazowi gabinetowemu, to tak samo musiałby być karanym i ten, który swoje nazwisko polskie tak pisze, jak się po niemiecku wymawia, i niemczy je dla tego, że ludność niemiecka, wśród której mieszka, nie umiałaby nazwiska jego według pisowni polskiej dokładnie wymówić«.

A więc według powyższego wyroku mogą się nasi »Szulcowie, Milerowie. Szubertowie, Szpreichertowie« itp. pisać wedle pisowni polskiej.

Dobrzeby było, dodaje *Gazeta gdańska* aby pisma nasze, podając brzmienie ważnych dla nas wyroków, podawały równocześnie dzień, w którym wyrok zapadł i odnośny numer z akt sądowych, aby w danym razie można się na wyrok powołać, bo podanie gołosłownego brzmienia tegoż nie na wiele się przyda.

— *Danzig. All. Ztg.* opowiada o wzroście dobrobytu ludności polskiej takie oto fantastyczne bajki:

»Z zadziwieniem można było spostrzedz w ostatnich latach, iż dobrobyt u Polaków się wzmaga. Polskie składy, polskie oberże wyrastają, dobra i stare domy kupieckie, które już chyliły się ku ruinie, poczynają się znowu rozwijać za pomocą obcego kapitału; a nawet rozmaite fabryki zostały założone, i to przez ludzi, o których wiedziano, iż nie posiadają fenyga w kieszeni. Wszędzie można było zauważyć pomocniczą rękę wielkiego stowarzyszenia (?) rozporządzającego wielkim kapitałem, które występuje już to pod firmą »polskiego banku«, to znowu »banku narodowego«, lub też pod inną nazwą, — stosownie do okolicy, — a w rzeczywistości tworzy ono jedną całość dla naszej prowincyi«. Większość Niemców bierze tego rodzaju bajki za dobrą monetę.

= Prześladowanie redaktorów pism polskich przez rząd pruski, wydaje niespodziewane skutki, bo zwiększa liczbę czytelników. *Gazeta grudziądzka* donosi, że od czasu uwięzienia redaktora p. Majerskiego, liczba jej czytelników niemal się podwoiła i dochodzi do 10 tysięcy.

= *Goniec wielkopolski* przeszedł na własność p. Dyonizego Karchowskiego. Nowa redakcya oświadcza, że strzedz będzie gorliwie spuścizny duchowej po śp. Ludwiku Rzepeckim i Władysławie Niegolewskim, że drogowskazem jej pozostanie »duch szczerze narodowy, choć cierpiący, lecz nieugięty, który i w przyszłości opierać się będzie wszelkim oportunistycznym lub utylitarystycznym pokusom«.

W innym artykule redakcya zaznacza, że »dusza Polaka« nie może mieć sympatyi do rządu i społeczeństwa pruskiego i wykazuje, że dzisiejszy stan rzeczy rozprasza wszelkie ułudy, »jakie jeszcze w łatwowiernem społeczeństwie naszem się błąkały«.

»Pouczeni zdarzeniami z dawniejszych i najnowszych lat, powinniśmy się pogodzić z prawdą, zawartą w dwóch słowach: *vae victis*, (biada zwyciężonym), ale spojrzeć też tej prawdzie śmiało w oczy, a, pozostawiając rozstrzygnięcie sprawy polskiej dalszemu rozwojowi międzynarodowych stosunków, wyznajmy przed światem, że choć ona dotąd sumienia narodów nie poruszyła, mamy obowiązek żyć i działać dla niej otwarcie i szczerze«.

= Pisma niemieckie napadły na ks. Dulińskiego proboszcza w Rawiczu. *Posener Zeitung* pisze w tej sprawie: Ksiądz Duliński widząc w kościele chorągiew wojskową przy zaprzysięganiu rekrutów, wezwał oficera, żeby z chorągwią wyszedł, bo w kościele stoją tylko poświęcone chorągwie. Gdy oficer tego nie uczynił, podał skargę na niego do komendy.

Na to władza wojskowa odebrała mu kapelanię wojskową w Rawiczu władza administracyjna odebrała mu dozór nad nauką religii w szkołach i postawi wniosek do władzy duchownej — żeby go przeniosła na inne probostwo. Władza duchowna zaś zamianowała go jeszcze członkiem komisyi egzaminacyjnej w katolickim seminaryum nauczycielskim w Rawiczu! *Posener Ztg.* pisze, że ks. arcybiskup Stablewski jest podług niej wzorem arcybiskupa, jakiego tutaj potrzeba, ale jest — chory i za to, co się w Rawiczu stało, odpowiada ks. biskup Likowski, ktory w zastępstwie sprawuje administracyę archidyecezyi.

Widocznie ks. Stablewski ozdrowiał, bo w kilka dni później *Kur. poznański* doniósł, że ks. Duliński *zrzekł się*, probostwa w Rawiczu. Co znaczy to zrzeczenie się — tłomaczyć nie potrzeba.

»Wszelka sztuka zatuszowania tego — pisze *Orędownik* — na nic się nie zda. Fakt pozostanie faktem, że nasza władza w takich sprawach jest bezsilną. Powyższa sprawa należy wprawdzie do zakresu spraw kościelnych i jako taka nie nadaje się do rozbioru w pismach publicznych My też tylko chcemy zwrócić uwagę na to, jak obecnie smutne położenie naszego duchowieństwa w zakresie kościoła musi księży naszych jeszcze więcej krępować w zakresie naszych interesów narodowych. Od księży naszych, o których można obecnie powiedzieć, że nie wiedzą ani dnia ani godziny, kiedy będą musieli »rezygnować z probostw«, nie można przecie dziś żądać, ażeby w sprawach publicznych, gdzie nasze interesy narodowe i religijne łączą i wspie-

rają się nawzajem, występowali z całą otwartością jako nasi współpracownicy i doradzcy. Jak sobie który z księży pozwoli tego z większą lub mniejszą swobodą, to zaryzykuje to, że będzie — rezygnował z probostwa«!

= *Goniec wielkopolski* doniósł, że jedna z pań poznańskich, którą policya poznańska ukarała 100 markami za prywatne uczenie czytania polskiego i następnie wezwała ją do zapłacenia tejże kary, przeszła wszystkie instancye i w końcu udała się do ministra

Na to otrzymała z Berlina taką odpowiedź:

»Zażalenia przesłanego do ministra spraw wewnętrznych pod dniem 21 czerwca rb. a mnie przedłożonego do decyzyi, uwzględnić nie mogę.

Z polecenia: Kügler

W następnym numerze *Gońca* ktoś bardzo trafnie zauważył, że panie poznańskie choć przeszły wszystkie instancye administracyjne i probowały nawet drogi sądowej, to jednak nie dowiedziały się nigdzie: na mocy jakiego prawa czy rozporządzenia zakazują im uczyć prywatnie polskiego czytania. Zakazy władze wydają, ale nie wymieniają paragrafu, na mocy którego nie wolno tego czynić. Z tego wyciąga korespondent *Gońca* taki bardzo naturalny wniosek:

»Że każdy i każda — począwszy od dzieci aż do starców — bezkarnie uczyć mogą bezpłatnie języka polskiego — póki nie odbiorą zakazu policyjnego, żeby uczyć przestali pod zagrożeniem kary; z dniem odebrania zakazu osoba dotknięta zakazem nauki jednak zaprzestać winna — bo szkoda pieniędzy«!

= Kosztem i staraniem niemieckich towarzystw śpiewackich ma stanąć pomnik Bismarcka w Poznaniu. W mniejszych miastach księstwa chcą również Niemcy stawiać Bismarckowi pomniki. Pisma polskie zaznaczają, że protesty niby nie pomogły, zwracają więc tylko uwagę, że ludność miejska jest przeciążona podatkami gminnymi i wydatki na pomniki dadzą jej się uczuć. Protestują również, przeciw pociąganiu Polaków do składek. Ciekawa rzecz, czy ks. Laubitz w Inowrocławiu i p. Grabski okażą się konsekwentnymi i uczciwszy pomnikiem Wilhelma I zechcą uczcić również jego »wiernego sługę«?

= Z Brodnicy piszą do *Gazety grudziądzkiej:* Dwa tygodnie temu stawała pewna czternastoletnia dziewczyna jako świadek przed sądem. Dziewczę to mało co rozumiało po niemiecku i dlatego nie chciało po niemiecku świadczyć. Sędzia kazał ją na 24 godzin wsadzić do aresztu, a biedne dziewczę ze strachu się rozchorowało. Tak samo dostało się kilku gospodarzy z Miesiączkowa do aresztu za to, że nie chcieli po niemiecku świadczyć.

Z GALICYI.

= Posłowie Danielak, ks. Szponder i Zabuda wnieśli w Radzie państwa interpelacyę do rządu w sprawie oddania Wawelu krajowi. Przytaczamy z tej interpelacyi dosłownie kilka ustępów:

«Po zajęciu przez rząd austryacki królewskiego miasta Krakowa, wojska austryackie zajęły także natychmiast zamek królewski na Wawelu wraz ze wszystkimi budynkami. Rozpoczęły się rządy jak w zabranym, zdobytym

przez nieprzyjaciela kraju. Zamek królewski zamieniono na koszary, w salach, gdzie zwyciężeni książęta hołdy składali królom polskim, gdzie zagraniczni potentaci w pokorze czoła uchylali przed możną Rzecząpospolitą polską — w komnatach wielkich naszych królów i bohaterów ustawiono prycze żołdaków, jakby na hańbę i poniżenie już wprost dynastycznych tradycyj. Zapomniano nawet, czy nie chciano pamiętać, że w tych książęcych, starych murach przemieszkiwały królowe i księżniczki z rodu dynastyi habsburskiej.

»Co można było z zamku wywieźć, to zabrano i wywieziono, a resztę barbarzyńską ręką poniszczono. W kilka lat po zajęciu Krakowa, zamek nasz królewski wyglądał jakby od wieków znajdował się w rękach dzikich, barbarzyńskich azyatów. Świadczą o tem do dzisiaj połamane i pogruchotane odrzwia z marmuru, schody i posadzki marmurowe, świadczą marmurowe słupy i kominki powyjmowane i połamane. Żaden inny zaborczy rząd nie zbeszcześcił tak i nie zhańbił świętych, drogich polskiemu narodowi pamiątek, jak to zrobił niestety ucywilizowany rząd austryacki. Haniebne dzieło zniszczenia królewskiego pomnika naszej wielkiej przeszłości trwa dotąd. Nic więc dziwnego, ża każdemu prawemu Polakowi kraje się serce i pięść zaciska, gdy spojrzy na stare, odrapane mury Wawelu, gdy zobaczy jak z okien królewskich, jakby na pośmiewisko i urągowisko dla narodu, zwieszają, suszą i trzepią żołnierze swoje spodnie i kabaty«.

Zdawało się w r. 1880, że krzywda, wyrządzona narodowi, będzie choć w części naprawioną. Podczas bowiem pobytu cesarza w Krakowie ówczesny prezydent miasta Zyblikiewicz oświadczył, że monarcha »darował“ Wawel narodowi.

»Powietrze drgało od wiwatów i braw, zdawało się, że to jakieś nowe przymierze dokonywa się przez te stare, majestatyczne mury, wiszące nad Krakowem a teraz odzyskane. Gdy Zyblikiewicz został marszałkiem kraju, kazał zdjąć plany zamku na Wawelu i przygotować projekt restauracyi. Zdawało się wszystkim, że lada chwila opuści wojsko tak drogie nam mury, że największy pomnik minionej wielkości i sławy zrzuci z siebie łachmany, a w strojne przybierze się szaty.

»Zyblikiewicz umarł, sprawę pogrzebano i wznowiono ją dopiero napowrót przed dwoma laty, gdy krakowska Kasa oszczędności ofiarowała na ten cel 400.000 złr. Odnowiono rokowania i wreszcie dowiedział się naród, że o odstąpieniu Wawelu nie ma mowy. Za gmachy stare, zniszczone i dla wojska niewygodne, zażądano gmachów nowych, wygodnych, dobrze urządzonych, za stare koszary — nowych koszar. I na te warunki wreszcie się zgodzono, aby tylko już raz wydrzeć i odebrać drogi nam zamek królewski. Zaczęły się rokowania. Sejm krajowy powziął ważne uchwały co do pokrycia kosztów restauracyi Wawelu. Mimo tego krakowskie władze wojskowe uporczywie sprawę przewlekają, stawiają wprost niewykonalne warunki. Krakowskie władze wojskowe postępują tak, jak gdyby nic nie wiedziały o objawionej przed 19 laty woli cesarskiej, iż z zamku królewskiego wojsko ma się usunąć, a naród ma nad zamkiem objąć opiekę. — Od czasu pobytu monarchy w Krakowie upływa lat 20. Delegacya polska przez cały ten czas wiernie służyła państwu, dostarczała Austrji ministrów i ekscelencyj — a na Wawelu tymczasem ciągle do dnia dzisiejszego duchy królewskie mieszkają razem z austryacką piechotą. Do takiej sytuacyi doszliśmy po 20 latach od

darowania nam Wawelu. Za 20 lat wiernej i nienagannej służby nie wysłużono nawet.. tych starych ruin królewskich".

Interpelanci pytają rząd: »1. Czy wola cesarza jest mu wiadomą? 2. Jak długo władze ośmielą się lekceważyć wolę monarchy? 3. Czy i kiedy odwołaną będzie z Zamku naszego królewskiego załoga i Wawel w myśl życzenia wspaniałomyślnego monarchy oddany zostanie napowrót na własność narodowi polskiemu, jako prawemu właścicielowi?«

Żaden z posłów polskich nie podpisał tej interpelacyi. Nic dziwnego, powiada *Głos narodu* »przecież tu nie idzie o odebranie żyda-mordercy z rąk sądów i kata«. Panowie z Koła niechcą robić przykrości rządowi i koronie, tym zaś, którzy nie są tak delikatni i o Wawel upomnieć by się chcieli, nie pozwala uczynić tego solidarność poselska. Ale dlaczego nie podpisali interpelacyi posłowie ludowi? W takiej sprawie nie może mieć znaczenia wzgląd, kto interpelacyę wnosi. Niefortunne wystąpienie w sprawie gimnazyum cieszyńskiego i uchylenie się od podpisania interpelacyi o Wawel smutnie świadczą nietylko o takcie politycznym ale i o poczuciu polskiem posłów ludowych. A jeżeli im podpisania interpelacyi nie proponowano, to należało ten fakt wyjaśnić. Jest to po prostu skandal, że interpelacyę podpisali niemal wyłącznie Czesi.

— Akademicy krakowscy urządzili t. zw. komers w celu zaprotestowania przeciw postępowaniu Rady szkolnej i ministeryum oświaty które, przy obsadzaniu posad suplentów (pomocników nauczycieli) gimnazyalnych asystentów itp. zasięgają opinii dyrekcyi policyi krakowskiej i odrzucają kandydatów z powodu ich przekonań politycznych, należenia do towarzystw, źle widzianych przez policyę itd. Na komersie ujawniono wiele faktów istotnie oburzających. Okazało się np. że policya krakowska proponuje studentom, szukającym zarobku, wynagrodzenie w kwocie 30—40 zł. miesięcznie za szpiegowanie podejrzanych kolegów. Akademicy lwowscy przyłączyli się do protestu kolegów krakowskich.

— Przed trybunałem krajowego sądu karnego we Lwowie, odbyła się niedawno rozprawa przeciw inżynierowi Mokłowskiemu, Maciesze, Studnickiemu, Kunie i Kochanowskiemu, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego. Pp. Maciecha i Studnicki, poddani rosyjscy, nie stawili się, wyjechali bowiem z granic państwa austryackiego.

Akt oskarżenia zarzuca wymienionym, że dnia 2 stycznia b. r, gdy woźny sądowy Kuczera eskortował z sądu do policyi Dominika Siemaszkę, poddanego rosyjskiego, który odsiedział karę za kolportaż i miał był odstawiony do granicy rosyjskiej, — oni rzucili się na dozorcę, usiłowali odbić więźnia i ułatwić mu ucieczkę, czem mieli się dopuścić zbrodni gwałtu publicznego.

Oskarżeni nie przyznali się do winy, twierdząc, że nie wszczynali bójki z policyą, chcieli tylko udać się do dyrekcyi policyi wraz z Siemaszką i wyjednać dla niego odstawienie do granicy węgierskiej. Trybunał uznał p. Mokłowskiego, jednego z przewódców partyi socyalistycznej, winnym i skazał na miesiąc ciężkiego więzienia. Kochanowskiego i Kunę skazano na 3 tygodnie aresztu.

Siemaszki nie wydano Rosyi, ale pozwolono mu wyjechać do Węgier, sprawa bowiem wskutek zajścia z policyą stała się głośną.

= Posłem do Rady państwa z okręgu Nowy Sącz-Biała-Wieliczka, został p. Binder, głównie dzięki głosom Niemców bialskich i żydów, poniekąd też dzięki poparciu antysemickiego *Głosu narodu*. Starostwo w Nowym Sączu usilnie polecało p. Bindera żydom, posłusznym zawsze wskazaniom władzy, zaś starostwo w Białej wydawało karty legitymacyjne do głosowania na posła do Rady państwa oraz kartki głosowania w języku niemieckim. *N. Reforma* pisze o tem: »Kto nie wierzy, może się przekonać w naszej redakcyi, której takie legitymacye i kartki głosowania (»*Legitimationskarte* i *Stimmzettel*«) nadesłano. Skromne zapytanie do namiestnika: Kiedy i jakim przepisem prawnym zaprowadzono w c. k. starostwie w Białej język urzędowy niemiecki?«

»Przy sposobności nadmieniamy także, że p. Męciński, jako przewodniczący krakowskiego komitetu centralnego, porozumiewał się z bialskim komitetem rady miejskiej w języku niemieckim. Skromne zapytanie: czy ten komitet Niemców bialskich przeprowadził z komitetem centralnym korespondencyę w języku polskim?«

Starostą w Białej jest, jak wiadomo, Rusin, wrogi narodowości polskiej. Mianowanie Rusina na ten posterunek kresowy, na którym wre walka między Polakami i Niemcami — to jeden z wielu niefortunnych konceptów wewnętrznej dyplomacyi galicyjskiej.

= Od czasu zainaugurowania polityki ugodowej, a zwłaszcza od czasu różnych manipulacyj słowiańskich, przyjezdni Moskale zachowują się coraz zuchwalej w Galicyi. Niedawno w Krakowie aresztowano dymisyonowanego podpułkownika rosyjskiego, Paszkowskiego, który, upiwszy się, wymyślał w kawiarni na Polaków i został na miejscu doraźnie skarcony. W policyi Paszkowskij płakał i wyrażał skruchę, wypuszczono go więc, ale kilku młodzieńców, którzy byli świadkami awantury, czekało na podpułkownika na plantach, gdzie spotkała go zasłużona i bardzo dotkliwa nieprzyjemność.

= Dzięki staraniom Koła polskiego, szkoła żydowska fundacyi barona Hirscha otrzymała prawo publiczności. Energii, wyszafowanej na tę »ważną dla kraju« sprawę, zabrakło już na starania o upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie.

= Otrzymaliśmy z prośbą o pomieszczenie następujący list otwarty do Zarządu Kasy oszczędności we Lwowie. Dodajemy, że pod listem znajdują się podpisy 998 robotników w Schodnicy.

„Nieustannie krążące pogłoski o zamierzonej sprzedaży majątku pp. Wolskiego i Odrzywolskiego w obce ręce, potwierdzone w ostatnich czasach przez osoby, o których wiarygodności nie można wątpić, każą nam w końcu wierzyć, że istotnie szanowny Zarząd Kasy oszczędności zamierza sprzedaż doprowadzić do skutku.

„Przeciwko takiej sprzedaży my, robotnicy, zatrudnieni w Schodnicy, czujemy się zniewoleni zaprotestować.

„Wiemy dobrze, że protest nasz nie odniesie skutku, albowiem Kasa oszczędności, jako wierzycielka pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, niema najmniejszego obowiązku prawnego liczyć się z czyjemkolwiek przyzwoleniem i bez względu na czyjąkolwiek opinią, tak sobie postąpi, jak sama zechce.

„Jest jednak okoliczność, która nas upoważnia do zabrania głosu, a tą okolicznością jest gwarancya kraju, który podjął się zwrócić Kasie ewentualne straty, wynikłe z wierzytelności pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. My, robotnicy nie stanowimy całego kraju, lecz stanowimy cząstkę ludności, która się składa na fundusz krajowy. Skoro więc obowiązani jesteśmy oddać część zarobku na wyrównanie długów pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, to czujemy się temsamem upoważnieni jeśli już nie do tego, by wspólnie z innymi stanowić o losach majątku dłużników, to przynajmniej do wyrażenia publicznie, że szanowny Zarząd Kasy oszczędności, sprzedając ten majątek obcym, tak nam, jak i wszystkim innym powołanym do pokrycia niedoboru wyrządza istotną krzywdę i to krzywdę dwojaką.

„Bo w pierwszym rzędzie pozbywa się możności odebrania swego długu ze samych tylko dochodów majątku, bez czerpania z funduszów krajowych, a powtóre, dobrowolnie w obce ręce wydaje jedyny zakątek kraju, w którym szersze masy ludności zdobywają sobie materyalną niezależność i uświadomienie, a temsamem grunt do walki przeciw wrogim żywiołom.

„Każdemu, a szanownemu Zarządowi Kasy oszczędności najlepiej wiadome następstwa wyzucia pp. Wolskiego i Odrzywolskiego z majątku. Bezpośredniem następstwem, strata, wynikła z różnicy ceny kupna i cyfry długów, poręczonych przez pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, strata, która kraj dotknie, bo kraj różnicę wyrównać będzie zmuszony. Dalszem następstwem — zdanie całej rzeszy pracowników na łaskę obcych kapitalistów, którzy nie poczuwając się do żadnych dla nas obowiązków, jedno tylko mieć mogą na celu: bezwzględne wyzyskanie bogactw naszej ziemi i owoców naszej pracy.

„Takim następstwom w razie dokonania sprzedaży możemy tylko uledz, ale nie możemy się na nie zgodzić, a chociaż mimo to szanowny Zarząd Kasy oszczędności do sprzedaży dopuści, chociaż opinia ludności kraju faktem się tym nie poruszy, to głos protestu naszego świadczyć będzie, że robotnicy Schodnicy, którzy pracą swą przyczyniają się głównie do zaspokojenia pretensyi Kasy oszczędności właściwie oceniają to, co szanowny Zarząd spełnić zamierza“.

— Młodzież akademicka we Lwowie zwołała znowu wiec w sprawie Kaspra Wojnara, aresztowanego na wiosnę w Lublinie i dotychczas więzionego w cytadeli. Postanowiono raz jeszcze zwrócić się do posłów polskich, którzy poprzednio przyrzekli zająć się sprawą Wojnara, ażeby starali się skłonić rząd do przedsięwzięcia odpowiednich kroków w celu uwolnienia uwięzionego obywatela austryackiego. W przedstawieniu sprawy położono nacisk i na tę okoliczność, że K. Wojnar jest oficerem rezerwowym.

Niestety, wątpimy czy te starania odniosą jaki skutek, zwłaszcza wobec zaznaczenia w delegacyach coraz serdeczniejszego stosunku Austryi do Rosyi. Zresztą, kilkakrotnie już stwierdzono, że obywateli austryackich można nietylko więzić ale i mordować bezkarnie.

Z KRESÓW.

== Z Górnego Śląska korespondent nasz pisze:

»Pisma codzienne donoszą, że posłowie ks. kanonik Fiszer, Potoczek itd. wnieśli interpelacyę w sprawie ochrony robotników polskich i czeskich, domagając się utworzenia konsulatów w Opolu, Poznaniu i Toruniu.

»Nie wiem, jakim materyałem pp. interpelanci rozporządzają ale może nie od rzeczy będzie wiadomość poniższa, którą zakomunikować im proszę.

»Najnowsze rozporządzenie prezesa regencyi opolskiej p. v. Moltke datowane z 3 listopada, a obowiązujące z dniem 1 grudnia r. b. ponownie dowodzi, jak stronniczo władze pruskie postępują sobie wobec poddanych austryackich słowiańskich narodowości.

»Rozporządzenie to, które w urzędowej odbitce załączam, odnosi się nie do obcych poddanych wogóle, lecz specyalnie do »zagranicznych« polskich, czeskich i morawskich robotników. Podług tegoż rozporządzenia każdy, kto zatrudnia polskich, czeskich lub morawskich obcokrajowców, zobowiązany jest zgłosić ich do policyi i to: 1) piśmiennie, 2) z dołączeniem papierów legitymacyjnych, 3) natychmiast, a najpóźniej w ciągu jednej doby.

Dalej każdy, kto zatrudnia obcokrajowców narodowości polskiej, czeskiej i morawskiej, jeżeli robotnicy ci miejsce ich zatrudnienia opuścili tajemnie lub wbrew ustanowionemu porządkowi, zobowiązany jest zawiadamiać policyę i to znów: 1) piśmiennie, 2) natychmiast, a najpóźniej w ciągu jednej doby. Nareszcie zobowiązany jest każdy, kto zatrudnia obcokrajowców narodowości polskiej, czeskiej i morawskiej, już trzy dni przed wydaleniem ich zawiadamiać policyę o nastąpić mającem ukończeniu stosunku roboczego.

»Każdorazowe wykroczenie przeciwko tym przepisom podlega karze 60 marek.

»Dla wszelkiego rodzaju wyrzutków społeczeństw obcych, których tu na każdym kroku nieustannie się spotyka, przedewszystkiem dla Żydów i Niemców w Prusach opieki i chleba jest podostatkiem; tylko dla potulnego polskiego i słowiańskiego robotnika go nie ma.

»Wyjątkowe przepisy, wymierzone przeciwko najcichszym i najspokojniejszym z pośród wszystkich narodowości, Słowakom, którzy zazwyczaj jako druciarze nas tu odwiedzają, istnieją już od r. 1881 (Reskrypt ministeryalny z dnia 26 października 1881).

»Komentarze tu zbyteczne. Biada państwu, które poddanych swoich obronić nie może, czy nie chce«. *Chim.*

== Wniosek nagły p. Kubika o upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie nie uzyskał potrzebnej liczby $^2/_3$ głosów, będzie jednak w zwykłym porządku obrad traktowany. Niemcy katolicy wstrzymali się od głosowania nie dla tego żeby zasadniczo byli przeciwni wnioskowi ale dla tego, że chcą najprzód uchwalić budżet. Zresztą i przy poparciu Niemców katolików wniosek, zdaje się, nie uzyskał by $^2/_3$ głosów.

Z mowy posła Sokołowsiego przytaczamy ciekawe uwagi o wpływie, jakie wywarło otwarcie gimnazym czeskiego w Opawie, a następnie polskiego w Cieszynie. Według sprawozdań Rady szkolnej śląskiej, uczyło się w gim-

nazyach ślązkich w r. 1898 74% uczniów. I ten stosunek liczebny utrzymuje się stale do r. 1884, t. j. do założenia gimnazyum czeskiego w Opawie. I cóż wtedy widzimy? Oto w r. 1888 liczba uczniów niemieckich w gimnazyach ślązkich wynosi 54%, a więc o 10% mniej — 12% Polaków i 24% Czechów. Od tego czasu podnosi się też stale procent gimnazyalistów czeskich.

To samo zjawisko powtarza się w r. 1894 od czasu założenia gimnazyum polskiego w Cieszynie. W r. 1895 wynosi ilość gimnazyalistów niemieckich tylko 55%, podczas gdy liczba Polaków wzrasta do 19.60%, a Czechów do 25%. W latach 1896 — 1898 mamy uczniów polskich 25·76% i nakoniec 27·56%.

== Z Ełku policya wydaliła poddannego austryackiego p. Westwalewicza, zecera, który pracował przy *Gazecie ludowej*, Wydalonemu otwarcie oświadczono: »gdybyś pan był Niemcem austryackim, tobyśmy pana nie wydalili, ale Mazurowi (?) galicyjskiemu nie możemy tu na pobyt pozwalać. P. Westwalewicz chciał jechać do Warszawy, gdzie ma matkę, nie dano mu jednak odroczenia, żeby mógł zawizować paszport u konsula rosyjskiego w Królewcu. Musiał więc w Grajewie zgłosić się do żandarmów rosyjskich i prosić, żeby mu pozwolili poczekać *w areszcie* na wizę paszportu, posłanego do Królestwa.

== P. Ziomek z Katowic na Górnym Ślązku skazany został na karę pieniężną za to, że syna swego oddał do szkoły w Czarnej Wsi pod Krakowem. »W całej Europie — pisze *Nowa Reforma* — wolno kształcić dzieci zagranicą, tylko Rosya i Prusy zawarowały sobie monopol na tem polu. *Ambo meliores*«. Co do Rosyi — zarzut w danym wypadku jest niesłuszny, ona nie wiele dba o oświatę, nawet w języku rosyjskim udzielaną i, pozwalając każdemu nie posyłać dzieci do szkoły, nie bardzo troszczy się o to, czy kto wychowuje dzieci zagranicą. Rządowi pruskiemu należy się więc pierszeństwo w przestrzeganiu monopolu oświaty.

== Seminaryum duchowne w Widnawie na Ślązku, założone w celach germanizacyjnych przez biskupa Koppa, zostało już otwarte, pomimo protestu ludności katolicko-polskiej. Wszystkie przedmioty będą wykładane po niemiecku lub po łacinie. Nauczycielami mianował Kopp 5 Niemców i ednego na wpół zniemczonego Czecha Na pierwszy rok zapisało się 9 Polaków, 4 Czechów i 8 Niemców. W Ołomuńcu, dokąd teologowie ze Ślązka uczęszczali dotychczas, była nauka języka polskiego, w Widnawie uznał ją ks. Kopp za niepotrzebną.

Dużo w tej sprawie zawinili »przewodnicy polityczni« ludu polskiego na Ślązku. Na zebraniu »Związku katolików śląskich« w Cieszynie, 4 czerwca r. b. postanowiono urządzić w całym kraju protestujące zgromadzenia ludowe i podać memoryał do Rzymu. Obu tych uchwał nie wykonano.

Założono seminaryum z niepraktykowaną w Austryi szybkością. Sprawa cała nie trwała nawet roku i załatwiono ją bez hałasu, zanim niedołężni narodowcy zdążyli się zoryentować, co naprzód robić należy.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

— Najwyższy trybunał w Lipsku orzekł ponownie: że policyi nie wolno rozwiązywać zebrań dla tego tylko, że na nich obrady toczą się tylko po polsku.

Policya rozwiązała takie zebranie w Hali dnia 29 maja 1898 r. Sprawa poszła do sądu do Lipska i sąd ponownie orzekł, że jest rzeczą policyi postarać się o takich policyantów, którzy po polsku rozumieją, ale dla tego, że takich policyantów nie ma pod rękę, nie wolno jej zebrań rozwiązywać.

— Piszą nam z Zurychu:

»Dnia 26. bm. odbył się w Zurychu bal rosyjski, urządzony staraniem studentów Moskali i oto na balu tym wydarzył się fakt, który w ludziach, mających nawet słabe poczucie godności narodowej, wzbudzi wstręt i oburzenie. Fakt ten wydarzył się wśród członków »Zjednoczenia« kształcącej się młodzieży w Zurychu, młodzieży polskiej, na której spoczywa cała nasza przyszłość narodowa. Oto jedna z Polek, należąca do »Towarzystwa młodzieży polskiej«, które to Towarzystwo na zasadzie ustawy powinno mieć charakter czysto narodowy, odtańczyła z zacięciem trepaka w stroju narodowym rosyjskim, w kokoszniku na głowie, otoczona gronem Moskali, którzy jej przyklaskiwali z zapałem. Następnie wybiera jednego z tego grona i mizdrzy się do niego, jak taniec wymaga, przegina się i wykręca, aby taniec wyszedł jak najlepiej, aby wszystkie jego cechy uwydatnić... Wreszcie zmęczona, na wpół omdlała, opiera się na ramieniu swych braci, Moskali, którzy wyprowadzają ją z sali z tryumfem!

»Jest to już trzeci fakt tego rodzaju. Lecz nie dość na tem. Ponieważ Towarzystwo młodzieży polskiej w Zurychu, a właściwie zarząd, który stoi na straży dobrej sławy i godności organizacyi, nie postarał się o przedsięwzięcie odpowiednich środków, aby tego rodzaju fakty nadal się nie powtarzały, przeto na walnem zgromadzeniu jeden z gości zainterpelował zarząd w tej kwestyi i oto — przewodniczący głos mu odebrał, motywując, iż sprawa jest zupełnie prywatną i nie może być podnoszoną. Takie rozumowanie, takie pojęcia są objawem bardzo smutnym, świadczącym jaskrawo, jak mało młodzież ta jest uświadomiona politycznie, jak mało ma w sobie poczucia narodowego«.

Opuszczamy zakończenie listu, będące wyrazem szczerego uczucia, którem jednak szafować nie należy nawet na potępianie tego rodzaju objawów. Były zawsze i są panny, w których tkliwe uczucia budziły szarawary kozackie lub akselbanty żandarmskie, amatorki szczególnego rodzaju *prymirenja*. Są przecież nawet instytucye, cieszące się opieką władzy, których zadaniem jest ułatwianie jak najściślejszego zbliżania się płci żeńskiej polskiej z płcią męzką rosyjską.

Ma się rozumieć fakt, że amatorka trepaka i braci Moskali jest studentką, nie powinien być uogólniany i nie ubliża bynajmniej studentkom Polkom, w każdej sferze bowiem znajdują się jednostki niemądre lub bezwstydne.

Naszem zdaniem fakt wyżej opisany trafnie ocenia autor wierszyka, nadesłanego nam jednocześnie z Zurychu:

Tańcujcie Polki, póki czas tańcować
Z braćmi oprawców Kroż, Łodzi, Dąbrowy...
Nie warto smucić się, ani żałować,
Że i socyalizm jest dziś ugodowy.

Zachowanie się w tej sprawie zarządu »Towarzystwa młodzieży polskiej«, skompromitowanego już dawniej wysłaniem listu rosyjskiego do strejkujących studentów, świadczy, jak to już poprzednio zaznaczyliśmy, że socyalizm godzi się nawet z pewnego rodzaju moskalofilstwem.

= W Chicago wychodzić zaczyna *Dziennik narodowy*, który będzie organem Związku narodowego polskiego. Wydawanie pisma codziennego postanowiono na ostatnim sejmie i tak szybko zakrzętnięto się koło zbierania udziałów, że pierwszy numer *Dziennika* miał się ukazać 1 grudnia.

= W Meklemburgii przebywa stale parę tysięcy Polaków, których liczba w porze letniej podwaja się lub nawet potraja. Świadczy o tem liczba katolików w tym kraju. W r. 1860 było tam 1.524 katolików, w roku 1885—3961, w r. 1890—5035, obecnie z górą 6 000, a w lecie około 12.000. Robotnicy Polacy pochodzą przeważnie z Poznańskiego i Prus zachodnich.

W obu księstwach meklemburskich katolicyzm jest zaledwie tolerowany. W Wismarze nie pozwolono zbudować kaplicy katolickiej, która miałaby zewnętrzny wygląd świątyni, na odprawianie nabożeństwa katolickiego w istniejących kaplicach w Parchimie i Lübzu trzeba corocznie uzyskiwać pozwolenie, ze Zwierzyna (Schwerin) wydalono katolickie siostry miłosierdzia.

= *Zgoda*, organ Związku narodowego polskiego zamieszcza głos pułkownika Z. Miłkowskiego do braci związkowych. Wyraziwszy uznanie Polakom amerykańskim za ich pracę w duchu narodowym, pułkownik Miłkowski poleca im Skarb narodowy i tak o tej instytucyi mówi. »Cechuje go charakter na wskróś patryotyczny, raz wyryty i nigdy nie zmazany. Na gruncie polskim przez zaborców zakazany szczepi on śród krajowców organizacyę poborczą, wyzwalającą ducha polskiego z pęt niewoli i wywołującą ruch, przeciwdziałający możliwie skutecznie działalności rządów, wpływom ugodowym i prądom antypatryotycznym. O ruchu tym świadczy zasiadający w Polsce Komitet Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, zawiązanego pod inną nazwą równocześnie z założeniem Skarbu Narodowego. Komitet ów jest mocodawcą moim. W imieniu jego, jako też w imieniu Wydziału wykonawczego Związku Wychodztwa, przemawiam do Was, Obywatele. Na zakończenie przemowy mojej oświadczam, że Skarb Narodowy działalność patryotyczną Komitetu popiera w miarę możności, w zaznaczonych przez ustawę granicach. Niestety, granice te ciasne i możność szczupła. Środki, przez Skarb dostarczane, w porównanie iść nie mogą z tymi, jakimi się posługują wrogowie Polski i przeciwnicy polityki obrony czynnej. Mimo to — walka nie ustaje i nie ustanie, póki tchu starczy. Przydałyby się jednak środki donioślejsze.

»Dla tego ostatniego względu polecam, obywatele, Skarb Narodowy waszej obywatelskiej troskliwości. Niech on nie będzie ostatnim śród naszych

na rzeczy publiczne wydatków, niech nie będzie datkiem z łaski lecz z obowiązku patryotycznego, z obowiązku tego, z którym Polak każdy na świat przychodzi. Winniśmy Ojczyźnie służbę — pełńmy ją!...

— Do *Gazety olsztyńskiej* pisze z Wattenscheid w Westfalii jakiś wychodzca, rodem z powiatu sztumskiego w Prusiech Zachodnich:

»Jestem tu na obczyźnie, a pochodzę z powiatu sztumskiego, ale muszę przyznać, że tu jest więcej polskości, niż w domu. Tu są wszędzie po wsiach i miastach polskie towarzystwa. Wiarusy czytają tutaj nie tylko jedną gazetę, ale nawet parę. O naszym powiecie sztumskim to niestety mało co słychać. Ni tam nie ma towarzystwa, chociaż w każdej wiosce mogłyby być. Oj, żeby też to się zmieniło na lepsze w tym powiecie sztumskim. Toć tam ludzie prawie się już boją po polsku mówić. My zaś tutaj chociaż na obczyźnie, do każdego Żyda lub Niemca kupca mówimy po polsku i możemy naszym braciom w rodzinnych stronach służyć za przykład«.

Z OBCEGO ŚWIATA.

— W Hanowerze na zebraniu ludowem odezwał się jeden z Hanowerczyków w te słowa: »Dążymy do przywrócenia królestwa hanowerskiego na drodze pokojowej«. Policya rozwiązała z powodu tego zebranie. Hanowerczycy udali się z skargą do rejencyi i naczelnego prezesa, ale bez skutku. Zanieśli więc skargę do trybunału administracyjnego w Berlinie.

Trybunał orzekł, że policya w takich razach nie ma prawa rozwiązywania wieców. Powyższe odezwanie mówcy nie może być uważane za zdradę kraju, choćby nawet mówca i jego słuchacze brali te słowa na seryo.

Samo prawdopodobieństwo, że ktoś gotów dopuścić się w przyszłości zdrady państwa, nie może być uważane za czyn karygodny. Mówca musiałby wzywać wprost do czynu, do oderwania Hanoweru od Prus, ale tego na wiecu nie uczynił, więc też policya nie miała prawa rozwiązywać wieca.

Wyrok trybunału administracyjnego może być prejudykatem w podobnych sprawach towarzystw i zebrań polsbich.

— Stanowisko rosyjskiego ministra skarbu Wittego było bardzo zachwiane najprzód z powodu, że jego polityka finansowa, wychwalana nawet w polskich pismach, okazała się blagą spekulacyjną i obecnie finanse Rosyi są mocno zachwiane; powtóre z powodu udziału ministra w szacherkach finansowych i szwindlach giełdowych, dokonywanych przez jego żonę, popularnie zwaną »Matyldą«, niegdyś damę więcej niż wolnych obyczajów. Ta Matylda pomagała mężowi w stosunkach zarówno z oszustami i spekulantami giełdowymi, jak i z wielkimi finansistami, swoimi dawnymi współwyznawcami.

Rzecz dziwna, że z pism polskich w obronie Wittego, a pośrednio i Matyldy wystąpił antysemicki *Głos narodu*, który zapewnia, że ludzie, którzy znali Wittego z czasów, gdy był profesorem uniwersytetu w Kijowie, nie mogą przypuścić żeby on popełnił nieuczciwość. Otóż Witte nigdy nie był profesorem, bo nietylko uniwersytetu ale żadnego wyższego zakładu naukowego nie skończył i zaczął karyerę od posady telegrafisty a posuwał

się prędko dzięki Matyldzie, która, zdaje się, i teraz, potrafiła wyciągnąć go z kłopotów, a następnie dzięki wspólnym szacherkom z p. Blochem na drogach południowo-zachodnich.

Zaznaczyć też trzeba, że Witte przeprowadził wykupienie kolei żelaznych w Królestwie i kraju zabranym i dokonał wyrzucenia z posad kilku tysięcy urzędników i oficyalistów Polaków.

— Prasa rosyjska coraz ostrzej i wyraźniej występuje przeciw Anglii, korzystając z niepowodzeń oręża angielskiego w Afryce południowej. Zajęcie Heratu i opanowanie Persyi pod pozorem protektoratu — oto cel najbliższy dążeń rosyjskich. Na wzmiankę jakiejś gazety niemieckiej o podziale Persyi *Nowoje Wremia* odpowiada, że wyraz »podział« nieprzyjemnie brzmi w uchu rosyjskiem. Rosya istotnie nie lubi się dzielić, skoro sama może wszystko zabrać.

Tenże dziennik i inne pisma rosyjskie jawnie mówią, że zbliża się czas rozprawy stanowczej między Rosyą a Anglią. Państwo angielskie jest potężniejsze od rosyjskiego — pisze *Nowoje Wremia* — znajduje się dziś w rozkwicie siły, ogranicza nas i szkodzi nam w coraz większym stopniu. Należy więc skorzystać ze sposobności i przygotować sobie dziś środki do przyszłej walki z Anglią. *Nowoje Wremia*, które w sprawach polityki zagranicznej używane bywa do wynurzeń półurzędowych, otwarcie kreśli plan tej walki o panowanie nad Azyą.

Wobec tego dziwną co najmniej jest radość złośliwa, z jaką ogromna większość prasy polskiej opowiada o niepowodzeniach Anglików i wogóle więcej niż niechęć jej do Anglii. Nawet Kamczadale lub Jolofowie rozumieją trafność zdania, że wróg naszego przeciwnika jest naszym przyjacielem. Widocznie rozwój zmysłu politycznego warszawskich lub lwowskich »jolofów«, zwanych trochę inaczej stoi niżej, niż ich imienników afrykańskich.

A nie jest to rzecz bez znaczenia. Otrzymaliśmy świeżo list ze Stanów Zjednoczonych z utyskiwaniem, że wobec prawdopodobieństwa sojuszu respubliki amerykańskiej z monarchią brytańską trzeba koniecznie zwalczać nieuzasadnioną niechęć Polaków miejscowych do Anglii, a jest to bardzo trudnem, bo artykuły gazet polskich krajowych zbałamuciły umysły. Pisze to nie agitator lub fantasta polityczny, ale człowiek bardzo poważny i wytrawny.

— W Sewastopolu od 3. grudnia toczy się proces przeciw 43 oficerom i urzędnikom, należącym do zarządu floty rosyjskiej, oskarżonym o kradzieże i nadużycia. Do sprawy zamieszano kilku dygnitarzy nawet senatorów. Jeden główny oskarżony uciekł, dwóch się zastrzeliło. Rozprawa sądowa, jak zwykle w Rosyi w podobnych wypadkach, jest tajną. Kradzieże wynoszą ogromną sumę. Śledztwem kierował generał-admirał, wielki książę Aleksy, którego *vox populi* obwiniał o udział w nadużyciach lub przynajmniej o tolerowanie ich.

— W Helsingforsie wychodzić będzie od Nowego Roku, tak samo jak *Oświata* warszawska »przy kancelaryi generał-gubernatora«, pismo ludowe, wydawane przez rząd rosyjski dla ludu fińskiego. Program pisma fińskiego

bliźniaczo podobny do warszawskiego, rosyjscy *diejatiele* nie są wogóle pomysłowi, zwłaszcza w szczegółach. Oba programy są produktem mądrości kancelaryjnej, nie uznającej różnicy warunków.

SKŁADKI.

Za pośrednictwem p. S. K. w Paryżu otrzymaliśmy zebrane przez panią K. D. w Paryżu 14 fr. i 5 fr. na wydawnictwa Stronnictwa demokratyczno-narodowego. Sumę powyższą przesyłamy gdzie należy.

— Z Biały podlaskiej na ręce p. M. D. złożyli 18 rs. na Skarb Narodowy: Orzeł, Ułan, Huzar, Pogoń, Czwartak, Vx. Zbyszko, Lach, On, Ja, Zagłoba, Człowiek, Drugi, Krzywonos, Litwin, Makolągwa, Guzik, Dwudziesty, Politechnika, Polak.

OD REDAKCYI.

W roku przyszłym *Przegląd Wszechpolski* wychodzić będzie nadal na dotychczasowych warunkach, w zeszytach 4 arkuszowych, wydawanych po 15-ym każdego miesiąca.

Czytelnicy nasi wiedzą, że *Przegląd Wszechpolski* jest organem ściśle określonych dążeń i przekonań politycznych i społecznych. Nie potrzeba ich zapewniać, że tym dążeniom i przekonaniom pozostaniemy wierni.

Szanownych Czytelników, zalegających w opłacie prenumeraty za rok bieżący, prosimy o przyspieszenie uregulowania rachunku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A Szyjkowskiego